ROK XVIII KRAKÓW, SOBOTA 14. CZERWCA 1913 ROKU NR. 24

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI:
rocznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K.
ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci się z góry.
Nieopieczętowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.
TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

PRENUMERATĘ oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adr:
Redakcya „PRAWDY“ w Krakowie, ul. Stolarska 6
Biuro redakcyi otwarte codzienie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.
OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 20 halerzy. Nadesłane: za wiersz 50 halerzy. Przy kilkorazowem ogłaszaniu, odpowiedni rabat.

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ“. — PSALM 126.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Jeszcze parę słów w sprawie upadłego projektu reformy wyborczej.

Projekt sejmowej reformy wyborczej pogrzebany znanym listem polskiego episkopatu wywołał w całem polskiem społeczeństwie taki powszechny głos oburzenia, uległ ze wszech stron tak bezwzględnej krytyce, iż nawet jego twórcy i najgorliwsi zwolennicy nie mają już odwagi walczyć w jego obronie i zbijać zarzuty przeciwników. Wytknięte w projekcie usterki są tak jaskrawe, a dla żywiołu chrześcijańsko-polskiego do tego stopnia szkodliwe, iż najsprytniejsze przekręcania i zamazywania na nicby się tu nie zdały.

Na jakiż więc sposób wzięli się teraz poronionego projektu autorowie? Oto, nie mogąc go bronić wprost, usiłują uczynić to przynajmniej ubocznie. Wysuwają więc na pierwszy plan dodatnie strony owego projektu, chwalą takowe, mówiąc między wierszami do swoich czytelników: „patrzcie, jaki to mądry projekt biskupi utrącili“. Tak postąpił niedawno organ krakowskich Stańczyków „Czas“. Aż w dwuch artykułach podnosił i zachwalał przymioty nieboszczyka, ale ani jednem słówkiem nie dotknął jego niezmiernie szkodliwych wad, wspominając zaś o kuryach narodowych, przedstawił ją w świetle tak niewinnem, iż wygląda instytucya kuryi w takiem oświetleniu jakby jakiś niewinny baranek. Gdy tymczasem jest to wilk ubrany w skórę baranka. Jego zwolennikom chodziło o to tylko, aby go w tej niewinnej skórce do galicyjskiej owczarni przemycić. Skoroby się zaś owe wilczysko w niej raz zagospodarowało, to wówczas dopiero okazałoby się jakiegoby on narobił bigosu.

Już tylekroć razy wykazywaliśmy, że upadły projekt miał trzy wady główne i bardzo niebezpieczne:

1) wprowadzał kurye narodowe a więc czynił pierwszy krok do podziału kraju na część polską i ruską,

2) po miastach zaprowadzał głosowanie nie na jednego kandydata, ale na całą ich listę. Każdy wyborca głosowałby nie na jednego posła, ale na dwóch, trzech, czterech lub więcej, stosownie do tego, ilu posłów pewnemu okręgowi ustawa wyznacza. Wynikałoby z takiego sposobu wyborów, że, gdzie wyborcy żydzi mają większość, tam mogliby wybrać sobie nie jednego swojego posła, ale wszystkich, ilu ich lista obejmuje. Wola chrześcijańskiej mniejszości mogłaby przy takich wyborach wcale nie znaleźć uwzględnienia,

3) upadły projekt tworzył okręgi wyborcze o wiele korzystniejsze dla Rusinów aniżeli dla Polaków, przez co ludność polską, jako mnie wartościową, upośledzał.

Takie najistotniejsze, a bardzo groźne błędy w upadłym projekcie popełniono. Otóż o tych błędach nie wspomina organ krakowskich Stańczyków ani słówkiem, na obronę zaś kuryj narodowościowych przytacza § 12 i 35 projektowanej ustawy, dodając, że paragrafy te nic o kuryach nie wspominają i, że są bardzo niewinne. Prawdą jest, że w owych dwóch paragrafach słowo „kurya“ nie przychodzi nigdzie, wprowadzają one jednak przy wyborach do Wydziału krajowego i do różnych ważnych instytucyj krajowych przymus osobnego głosowania Polaków i Rusinów. Wprowadzenie zaś takiego oddzielnego przymusowego głosowania według narodowości, nazywa się w języku polityków uczciwych, którzy nie zmierzają do celu poprzez nędze ludzkie i kłamstwa, wprowadzaniem kuryj narodowościowych. — W tym wy-

sadku nie o słowa chodzi, ale o rzecz samą, a mianowicie o przymusowy i ustawowo raz na zawsze ustalony rozdział dwóch bratnich narodowości. Byłby to pierwszy krok, za którym z nieubłaganą koniecznością poszłyby dalsze.

Co Kazimierz Wielki złączył i zrównał, zaprowadzając w ziemiach ruskich te same urządzenia, jakie już istniały w Koronie i nadając szlachcie ruskiej zupełnie te same prawa i przywileje, jakie posiadała szlachta polska, — to my dzisiaj po 600 latach mielibyśmy rozbijać i dzielić? Paragrafy 12 i 35 brzmiały skromnie, ale właśnie dlatego były tem niebezpieczniejsze prowadziły bowiem w dalszym rozwoju do następstw wprost nieobliczalnych. O innych wadach projektu artykuł „Czasu" wcale nie wspomina, pokrywając takowe najzupełniejszem milczeniem, jakgdyby nie istniał ani list posła Stefczyka, ani pismo episkopatu polskiego. Widocznie w obliczu „Czasu" upośledzanie ludności polskiej wobec ruskiej, tudzież zdawanie wyborców chrześcian na łaskę wyborców żydów nie jest wadą.

Jak to się godzi z powoływaniem się na zasady katolickie, narodowościowe i zachowawcze w referacie p. Chylińskiego wygłoszonym na posiedzeniu prawicy narodowej w dniu 3-cim czerwca, to nie jest dla nas jasne. To też ma wobec tego pan Chyliński zupełną słuszność gdy w tymże samym referacie swoim potępia „sztuczne zamącanie pojęć, które ułatwia fałszywe osądzanie spraw publicznych i ludzi politycznie działających" i gdy nieco niżej wspomina o „burzy, jaką nierozważnie i lekkomyślnie rozpętano w kraju". Uwagi te są bardzo trafne, a krytyka całkiem sprawiedliwą. Czego jednak referent prawicy narodowej nie dostrzegł, tego, iż stosuje się ta jego krytyka właśnie przeciw jego stronictwu, tudzież przeciw politykom i dziennikom do prawicy narodowej należącym. Któż to bowiem, jeżeli właśnie nie stańczykowski „Czas" sztucznie zamąca pojęcia, ukrywając starannie wady upadłego projektu, reformy wyborczej. Kto, jeżeli nie krakowscy konserwatywni politycy rozpętali nierozważnie i lekkomyślnie burzę w kraju, forsując ów projekt dla żywiołu chrześcijańsko-polskiego tak groźny.

Należałoby więc przedewszystkiem z własnego oka wyjąć belkę, a przyznawszy się do winy i do błędów, wejść na drogę polityki uczciwej a nie zamącającej pojęcia i przyczynić się przez to do uspokojenia lekkomyślnie w kraju rozpętanej burzy.

Co tylko było w dawnym projekcie złem, to musi być usunięte i poprawione. Pod tem też hasłem poprawy złego, będą się najbliższe odbywały wybory. Nie dajcież się więc bracia wyborcy nikomu bałamucić i słuchajcie wyącz. nie waszego polskiego i chrześcijańskiegoł sumienia, a wówczas napewno dobrze wybierzecie

Ludność żydowska w Galicyi.

Ostatni spis ludności, dokonany przed trzema laty wykazał, że w Galicyi mieszka 871.895 żydów. Na każdą setkę wszystkich mieszkańców przypadą 11 żydów.

Ciekawe są bardzo zestawienia odnośnie do liczby żydów po miastach i wsiach tak w zachodniej jak we wschodniej Galicyi. Cyfry te tem bardziej godne zastanowienia ze względu na projekt wyborczy do Sejmu. Jak wiadomo upadły ten projekt łączył we wschodniej Galicyi żydów tak w miastach, jak w miasteczkach i wsiach wraz z Polakami, a bez Rusinów w osobne okręgi wyborcze. Przypatrzmy się tedy, jak to ludność żydowska przedstawia się w cyfrach we wschodniej części kraju, a jak w zachodnich, jak po miastach, a jak znowu po wsiach.

W zachodniej Galicyi jest żydów 213 tysięcy, a we wschodniej 658 tysięcy czyli trzy razy więcej. Z tego na miasta i miasteczka w Galicyi zachodniej przypada 120 tysięcy żydów na 267 chrześcijan czyli na każdą setkę ogółu ludności 31 żydów. We wschodniej zaś Galicyi miasta i miasteczka liczą 342 tysiące żydów, a 507 tysięcy chrześcijan, czyli na każdą setkę ogółu mieszkańców przypada okrągło 40 żydów.

Wsie zachodniej Galicyi „goszczą" 61 tysięcy żydów, a wsie wschodniej Galicyi mają ich aż 258 tysięcy!

Odnośnie do powiatów wraz z miastami największą liczbę żydów wykazują powiaty: stanisławowski, drohobycki, kołomyjski, brodzki i przemyski, następnie powiaty: tarnopolski, tarnowski, buczacki, rawski, sokalski, jarosławski, kamionecki, lwowski (bez Lwowa), rzeszowski, potem liski, złoczowski, rohatyński, doliniański itd. Najmniej znowu żydów liczą następujące powiaty: krakowski (bez Krakowa) bo tylko 1238 żydów, myślenicki 1819, żywiecki 1905, bialski 2706, wielicki 2868, grybowski 2916, wadowicki 2967, pilzneński 2988 żydów. Są to wszystkie powiaty Galicyi zachodniej.

Ciekawe są także cyfry odnośnie do przyrostu ludności żydowskiej. Przyrost ten wprawdzie mniejszy stosunkowo niż przyrost chrześcijan, jednakże ogromny wykazuje postęp. Tak w r. 1857 było w całej Galicyi 448 tysięcy żydów, a w 43 lat później, to jest w r. 1900 już dwa razy tyle, bo 811 tysięcy. W następnych 10 latach przybyło ich 60 tysięcy.

Stosunkowo najwięcej przybyło żydowstwa w powiatach: Turka, Oświęcim, Lwów, Rzeszów, Chrzanów, Stryj, Nowy Sącz. Najmniejszy znowu przyrost wykazują powiaty wschodnie: Borszczów, Husiatyn, Podhajce, Trembowla, Zborów, a z zachodnich: Dąbrowa, Wadowice, Kolbuszowa, Łańcut.

Z tego zestawienia każdy przekonać się może, jak wielce ludność żydowska opanowała nasze miasta i miasteczka, a nawet wsie we wschodniej zwłaszcza Galicyi. Dlatego to wykrawanie polskich okręgów wyborczych li tylko z ludnością polską i żydowską jest niczem innem jak oddaniem ludności katolickiej pod przewagę żydostwa.

Z ruchu wyborczego.

Kandydaci związku chrześcijańsko-ludowego:

Biała: **Ludwik Dobija**, rolnik z Rybarzowic, poseł do Rady państwa.

Żywiec: **Jan Zamorski**, redaktor „Wieńca i Pszczółki" w Białej, poseł do Rady państwa.

Wadowice: **Franciszek Górkiewicz**, rolnik z Głębowic, członek rady powiatowej.

Kraków: **Dr Mieczysław Nartowski**, lekarz w Krakowie.

Bochnia: **Wincenty Pilch**, rolnik z Dołuszyc, członek rady pow.

Brzesko: **Józef Solak**, rolnik z Borzęcina.

Nowy Targ: **Dr Jan Bednarski**, lekarz w Nowym Targu, były poseł na Sejm.

Limanowa: **Dr Józef Ptaś**, radca i naczelnik sądu w Mszanie dolnej, poseł do Rady pań.

Nowy Sącz: **Józef Maciuszek**, rolnik i wójt w Podegrodziu.

Dąbrowa: **Ks. Jan Pilch**, proboszcz i dziekan w Oleśnie, członek rady pow.

Nisko: **Ks. Stanisław Wołanin**, wikary w Żrencinie.

Kolbuszowa: **Jan Ożóg**, rolnik w Sokołowie.

Rzeszów: **Wincenty Tomaka**, rolnik w Trzebownisku.

Jasło: **Ks. kanonik Zygmunt Męski**, proboszcz w Dębowcu.

Tarnobrzeg: **Łukasz Mastalarczyk**, rolnik z Tarbi.

Oto są nasi kandydaci, których jaknajgoręcej zalecamy. Bracia wyborcy, pamiętajcie, że są to wszystko kandydatury prawdziwie ludowe polskie i chrześcijańskie. Dołóżcież więc wszelkich starań, aby ci wszyscy przez nasz związek zaleceni kandydaci zostali wybrani. Dopomożecie przez to do zwycięstwa wielkiej i świętej sprawy. Nie dajcie się bałamucić wyzyskiwaczom, którzy udając przyjaciół ludu, własne tylko mają na celu zyski. Wszyscy przez nas zaleceni kandydaci to przedewszystkiem ludzie zacni i na wskróś uczciwi. Tacy na chłopskiej skórze nie będą interesów robili. Jeżeli zgodzili się na kandydowanie to nie dlatego, aby siebie wywyższyć, ale aby służyć świętej sprawie narodowej i pracować dla dobra ludu polskiego. Popierać też oni będą taką tylko reformę wyborczą, która sprawie naszej narodowej i katolickiej żadnej nie wyrządzi szkody.

Dalsze kandydatury ogłosi narodowy związek chrześcijańsko-ludowy w następnym numerze.

Namiestnik Korytowski

wydał do wszystkich starostw okólnik, w którym nakazuje im zachowanie przy zbliżających się wyborach najściślejszej bezstronności, tudzież przestrzeganie legalności wyborów. Przez wydanie tego okólnika spełnił nowy namiestnik chlubnie przywiązywane do jego powołania nadzieje. Okazał się mężem bezstronnym, pojmującym godnie swoje obowiązki, tudzież swoje stanowisko ponad stronnictwami. Zawiał zaiste z pałacu namiestnikowskiego we Lwowie powiew świeży i zaraz przyczynił się do uspokojenia panującego w kraju rozgoryczenia.

Jakżeż inaczej przedstawia się w swoim okólniku namiestnik Korytowski! To nie przywódca stronnictwa wyzyskujący powierzoną mu władzę do utrącenia i zgnębienia wszystkich, którzy ślepo za nim nie idą i poważają się mieć własne zdanie. To urzędnik-obywatel, który za pierwszy swój obowiązek uważa służyć krajowi i być stróżem prawa. To samo też zaleca swoim organom podwładnym. Cześć mu za to jego pierwsze wystąpienie. Do niedawna widzieliśmy urzędników zmuszanych do tego, aby byli sługami protegowanych stronnictw, teraz ujrzymy ich nareszcie znowu w ich właściwej roli.

Co pisze tak zwany Przyjaciel ludu.

Zwrot, jaki się wśród ludu polskiego obecnie dokonywa, niepokoi oczywiście w wysokim stopniu tych wszystkich, którzy byli przekonani, że wzięli już na wieczne czasy w arędę skórę polskiego chłopa. Teraz gdy ze wszech stron podnosi się burza przeciw niedawnym panom i wyzyskiwaczom ludu, zaczyna ich ogarniać lęk i niepokój. Nadrabiają więc miną jak mogą, magają na wszystkie strony kozły podobni do cyrkowych błaznów. Wystarczy przejrzeć ostatni numer tak zw. „Przyjaciela ludu", aby nabrać wyobrażenia o panicznym strachu, jaki ogarnął Stapińskiego i jego pachołków. Z jednej strony roją mu się w głowie jakieś straszydła i różne z palca wyssane kandydatury, to znowu przestrzega, aby się nie dać wciągnąć w wojnę religijną, ale nie przeszkadza mu to wcale wymyślać co się wlezie na księży i biskupów i posądzać ich o sojusz z szyzmą. Zaraz potem, on do niedawna pański sługa i pachołek, jedzie na obszarników jak na bure suki. Nazywa ich sprzedawczykami i bankrutami, chociaż ci sami sprzedawcy dopóki dawali pieniądze i chronili przed kryminałem to byli bardzo pożądanymi i zachwalonymi sojusznikami. Przy tej sposobności łże oczywiście na umór. Wspominając o świeżo powstałym związku chrześcijańsko-ludowym pisze, że do tego związku weszli także Abrahamowicz i Cieński i, że mają przystąpić do niego nawet krakowskie stańczyki. Otóż w tym wypadku zełgał Stapiński — widocznie ze strachu — tak grubo, iż mu chyba nawet najgłupszy z jego pachołków nie uwierzy. Kto wszedł do związku chrześcijańsko-ludowego, to o tem wiedzą już wszyscy w całym kraju. Że w naszym związku nie ma miejsca zarówno dla Abrahamowiczów jak i dla Stapińskich, Leów, Lewensteinów i tym podobnych, to jasne jest jak słońce. Nie dziwcie się jednak Bracia Czytelnicy biedakowi Stapińskiemu, jemu się teraz w łepecie trochę kręci i to, co sam robi, to drugim przypisuje. Połączył się z Ukraińcami przeciw własnym braciom, a teraz naśladując złodzieja, który ucieka i w celu odwrócenia od siebie uwagi krzyczy: „łapajcie złodzieja" — tak on zarzuca teraz związkowi chrześcijańsko-ludowemu, że zawarł sojusz z moskalofilami i z syonistami. Tak to nieraz bywa, że niejeden przypisuje łajdactwa przez siebie popełniane drugim. Kto się żydom zaprzedał i na szkodę własnych braci spiskował, ten ani chwili nie zawaha się podobne czyny przypisać swoim także przeciwnikom.

Do jakiego jednak stopnia redakcya „Przyjaciela ludu" straciła już głowę w obecnej chwili, to dowodzi tego najlepiej następujący bardzo zabawny fakt. Na stronicy 5 ostatniego numeru wymyśla jakiś gryzipiórek na księdza Okonia jako na nowego rozbijacza i wroga ludowców. Tymczasem ten sam ksiądz Okoń niby rozbijacz ludu w Kro-

śnieńskiem, przedstawiony jest znowu na str. 10 tego samego numeru jako oddany sprawie ludowej i wszyscy ludowcy wezwani, aby na niego głosowali. Oto macie, Bracia Czytelnicy, najlepszy dowód, jakie to komedye wyprawia ten organ Stapińskiego i do jakiego stopnia kpi sobie z własnych zwolenników. Jeden i ten sam człowiek jest w jednym powiecie przedstawiony jako wróg ludu, a w drugim jako jego wierny sługa. Czyż można więc wierzyć pismu, które podobne wypisuje brednie i samo w taki sposób się łapie. Co Stapiński sam robi, to innym także przypisuje. Boć on, gdy mówi z chłopem to wali się pięścią w piersi i przysięga, że on najwierniejszy i najpokorniejszy służka ludu, ale gdy znowu wda się w rozmowę z panami, to prawi o siedmiu skórach polskiego chłopa, które, gdy się z niego ściągnie, to mu ósma odrośnie. Skoro takim jest Stapiński, to dlaczegóż nie przedstawić ks. Okonia w Krośnie jako wroga ludowców, a w Kolbuszowej jako najzacniejszego ludowca.

Wielki wiec katolicki w Krakowie

odbył się dnia 1 czerwca. Zgromadziło się tysiące ludzi, wspaniałą mowę wygłosił prof. Stroński o reformie wyborczej i o stanowisku zajętem przez XX. Biskupów. Obecni z zapałem przyklaskiwali wywodom tak referenta jak innych mowców. Prawdziwie podniosłą była chwila, gdy przyszło do złożenia hołdu naszym XX. Biskupom. Wszyscy obecni jakby na dany znak powstali i zerwała się taka burza oklasków, jakiej chyba dawno w Krakowie na wiecu nie słyszano.

Z powiatu krakowskiego.

W ubiegłą sobotę odbyło się zebranie w Mogile, na którem przemawiał zaproszony przez Komitet miejscowy Dr Mieczysław Nartowski z Krakowa. Mowca wskazał na znaczenie reformy wyborczej do Sejmu dla ludu polskiego, wyjaśnił jak ona powstawała i jak wreszcie runęła w chwili, gdy XX. Biskupi nie dozwolili na pokrzywdzenie ludności polskiej. Choć w Sejmie zasiadali rzekomi „obrońcy ludu" w postaci p. Stapińskiego i innych ludowców, to przecież trzeba było dopiero XX. Biskupów, by oni zdjęli maskę z projektu, by odsłonili złą robotę i stanęli śmiało w obronie ludności polskiej. Broniąc praw ludu przed szachrajską robotą Stapińskiego, przed żydami i poniżeniem wobec Rusinów, złamali te wszystkie zakulisowe roboty, których owocem miało być: podzielenie Galicyi na polsko-żydowską i ruską; mniejsza wartość chłopa polskiego od ruskiego; zżydzenie miast i zradykalizowanie Sejmu, t. j. ułatwienie wybrania takich posłów, co to podczas wyborów obiecują „złote gruszki na wierzbie", a po wyborach nie sprawy ludu mają na oku, ale szacherki i swoje prywatne interesa, co co innego wołają w Sejmie i piszą po gazetkach ludowych, a co innego robią. To też słowa XX. Biskupów odbiły się głośnem echem w całym kraju. Lud pokazał, że jest katolickim, zrozumiał, że musiała zajść rzecz nie powszednia, kiedy ozwał się do nich głos wszystkich Arcypasterzy w kraju, a napiętnował oszustwa wyborcze, skarcił niemoralne i szkodliwe „sojusze", potępił oszustów i wskazał śmiało na faryzeuszów. Jak lew zraniony rzucił się Stapiński z Daszyńskim do spółki! Wyrzucić Biskupów z Sejmu — oto ich odpowiedź, oczernić duchowieństwo — oto ich zemsta. Wolno być w Sejmie żydom, wolno tam być Rusinom, wolno być Niemcom lub kalwinom, ale nie wolno być — według sądu Stapińskiego — tym polskim Biskupom i kapłanom, co nie zlękli się gniewu rządu, oszczerstwa rzucanego przez różnego rodzaju Daszyńskich i Stapińskich, lecz powiedzieli nagą prawdę i napiętnowali zło. Biskupi pragną, by nie rządziły krajem niemoralne sojusze, by w życiu publicznem mniej znaczyły dążenia stronnicze lub osobiste, a więcej sprawiedliwość i uczciwość. Wybory obecne mają być wyrazem, czy lud polski znajduje się w obozie tym, gdzie osobiste cele, kłamstwo i obłuda, czy też tam, gdzie panuje odwieczna prawda, miłość i cnota.

Po przemówieniu wójta miejscowego i kilku włościan, zebrani uchwalili rezolucyę:

Lud polski z Mogiły

1. Wyraża hołd dla Księży Biskupów za ich patryotyczne wystąpienie w sprawie reformy wyborczej;

2. wyraża zadowolenie z połączenia się stronnictw ludowych, stojących na gruncie narodowym i katolickim w narodowy związek chrześcijańsko-ludowy;

3. uchwala, że kandydatem na posła gmin wiejskich powiatu krakowskiego może być tylko

Dr. Mieczysław Nartowski,

postawiony i zalecony przez Komitet Narodowego Związku chrześcijańsko-ludowego.

Z niżańskiego.

Dnia 1 czerwca b. r. odbył się w Kamieniu olbrzymi wiec ludowy pod gołem niebem w obecności przeszło 1500 uczestników, na którym składał sprawozdanie poseł hr. Lasocki.

Po wysłuchaniu sprawozdania i dyskusyi wiec uchwalił jednogłośnie rezolucyę, w której potępiono walkę z duchowieństwem, sojusz z Ukraińcami, uchwalone zasady reformy wyborczej nie odpowiadają interesom ludności chłopskiej. Zebrani domagają się większego zajęcia sprawami ekonomicznemi chłopa, polityka ludowa powinna być polską, chłopską, chrześcijańską, moralną i czystą. Uchwalają wotum zaufania dla posła hr. Lasockiego za jego skuteczną działalność i wzywają do wytrwania na zajętem obecnie stanowisku politycznem.

Zgromadzeniu przewodniczył Marcin Pieróg z Kamienia.

Z tarnobrzeskiego.

I. Komitet powiatowy P. S. L. uchwalił na zebraniu dnia 4 czerwca b. r. 1) postawić kandydaturę do Sejmu; 2) wezwać ludność odezwą, aby wybierała na wyborców ludzi niezależnych, uczciwych i stałego charakteru; 3) kandydata wyznaczą wyborcy na zebraniu, które w najbliższym czasie zostanie zwołane.

II. Uchwalił jednogłośnie następującą rezolucyę:

1. Zebrani stwierdzają, że trwają przy religii katolickiej, z duchowieństwem nie chcą walki, lecz pragną, by duchowieństwo pracowało z ludem;

2. stwierdzają, że uchwalone w marcu b. r. zasady reformy wyborczej są dla polskiej ludności włościańskiej niekorzystne i żądają reformy wyborczej, którąby uwzględniła należycie interesa chłopów polskich i przyznała im ilość mandatów odpowiadającą ich liczbie, sile podatkowej i znaczeniu w kraju. Sprzeciwiają się utworzeniu kuryi średniej własności i oświadczają się wreszcie za odpowiednim

uwzględnieniem polskiej ludności chrześcijańskiej w miastach wschodnio-galicyjskich;

3. sojusz z Ukraińcami mający na celu głosowanie chłopów polskich na kandydatów ukraińskich uważają zebrani z punktu widzenia narodowego za zgubny i sprzeciwiają się jakimkolwiek jawnym lub tajnym układom w tym względzie;

4. zebrani domagają się większego zajęcia się sprawami ekonomicznemi i przeprowadzenia znanych postulatów ekonomicznych chłopskich;

5. sprzeciwiają się stanowczo popieraniu zamorskiej kolonizacyi bezpowrotnej (Canadyan Pacific), a uważają natomiast za obowiązek nasz społeczny i narodowy popieranie zdrowej parcelacyi w kraju, a w szczególności wzmacnianie żywiołu polskiego we wschodniej Galicyi;

6. uchwalają, że polityka Stronnictwa ludowego ma być chrześcijańska, polska, chłopska, moralna i czysta; wreszcie uchwalają w tajnem głosowaniu kartkami jednogłośnie wotum zaufania dla posła Lasockiego za jego dotychczasową działalność i wzywają go, by wytrwał na stanowisku politycznem, jakie obecnie zajmuje, a które streszcza się w powyżej uchwalonej rezolucyi.

Za Komitet powiatowy P. S. L.:

Waleryan Wryk, w. r., przewodniczący. Benedykt Łącki, w. r., sekretarz.

P. starosta dąbrowski agituje.

Piszą nam z dąbrowskiego:

W starostwie dąbrowskiem jeszcze ciągle błąka się duch p. Bobrzyńskiego. Dopiero przed kilku dniami czytaliśmy w dziennikach, iż obecny namiestnik p. Korytowski cofnął wszystkie zarządzenia, wydane przez swego poprzednika w sprawie wyborów, słyszeliśmy także, że tenże p. Korytowski polecił wszystkim starostom, by przy wyborach zachowywali się bezstronnie i nie wywierali żadnej presyi na wyborców.

Tymczasem inaczej się dzieje w powiecie dąbrowskim; pan starosta nie wziął sobie do serca słów p. namiestnika Korytowskiego. Oto na zebraniu wójtów w Szczucinie w dniu 4 b. m. polecał jako jedynego kandydata na posła p. Bojkę, mimo, że mamy więcej kandydatów i mimo, że nawet zagorzali ludowcy p. Bojki już posłem nie chcą mieć.

P. Bojko bowiem ani jako poseł sejmowy, ani jako poseł do parlamentu — niczem nie zaznaczył swojej działalności poselskiej — a nawet nie raczy swoim wyborcom odpowiadać na listy w różnych ważnych sprawach, do czego przecież obowiązany jest jako poseł i jako człek światły. Niezadowolenie więc z posła Bojki jest tutaj ogólne, natomiast najwięcej szans na posła sejmowego z tutejszego okręgu ma X. Jan Pilch, dziekan z Oleśna, bardzo czynny i znany ze swej pracy społecznej i oświatowej jako prezes powiat. Zarządu Tow. Kółek rolniczych, członek Rady powiatowej w Dąbrowie i t. d.

Na tem samem zebraniu występował tenże p. starosta przeciwko XX. Biskupom polskim za ich znane stanowisko w sprawie projektowanej reformy wyborczej i za wydanie listu pasterskiego.

Panie starosto! owe osławione wybory starościńskie już minęły, a księżom biskupom za ich mężne i obywatelskie wystąpienie w obronie katolickiego, polskiego ludu należy się cześć i wdzięczność.

Myślenice, 3 czerwca 1913.

Wczoraj odbył się w Myślenicach wiec ludowców. Zebranie było bardzo nieliczne, bo ludzie już dość mają tej głupiej gadaniny. Na wiecu tym przemawiali jedynie znany ze Sułkowic szynkarz Józef Bochenek i socyalista Kaźmierczak z Bieńkówki. Odezwał się na chwilę i nauczyciel z Myślenic Kurczkowski, ale taki przecie nic mądrego nie powie.

Najwięcej wszyscy ujadali na księży Biskupów i na całe duchowieństwo. List księży Biskup. gniewa ich jak święcona woda dyabła, natomiast „Przyjaciel ludu" — to ewangelia, a Stapiński — to czwarta osoba boska.

Dziwne to, że też niektórzy ludziska tak ogłupieć potrafią i z bałwanów robią sobie bogów, tylko ta pociecha, że takich nie dużo.

Przykrem było jednak, że na zebraniu tem obecni posłowie naszego powiatu, p. Średniawski i p. Rusin nie skarcili takich młokosów, ale pozwolili, że w ich obecności takie kłamstwa na naszych kapłanów rzucali. Ale nienawiść tak ludzi zaślepia. Jak to pogodzić jedno z drugiem, tu wołają, że są chrześcijanie i katolicy, a każdego księdza toby utopili lub powiesili. Prawda, że niektórym politykom już dzisiaj wystarcza rozgrzeszenie od Stapińskiego, ale to są wyjątki, bo miliony naszych ludzi takiej wiary nie chce, coby Stapiński był czwartą osobą boską, a Kanarek rabin ojcem świętym.

Po tych mowach śmiesznych i naiwnych, bo co też tacy młodzikowie mogą mieć rozumu — uchwalono wybrać posłem z powiatu myślenickiego Błażeja Baścika, nauczyciela z Zatora, który dawniej w Myślenicach uczył.

Zdaje mi się jednak, że z tej chwały nie będzie nic, bo socyalisty nie chcemy, a Baścik to socyalista. Choć i to prawda, że socyaliści jak potrzeba, to w pobożności są mistrze, ba nawet socyalista i na kościelnego pójdzie, żeby tylko posłem go wybrano.

Ale my, co do kościoła chodzimy co niedzielę na takich kościelnych się rozumiemy, bo z daleka czuć go żydem.

Dlatego my chłopi od Myślenic musimy pomyśleć o innym pośle.

Że jednak powiat wielki, to trudno się porozumieć, więc najlepiej będzie, jeśli kogoś uczciwego nam z Redakcyi polecicie.

Wojciech S.

Prosimy wszystkich naszych przyjaciół i czytelników, aby nadsyłali nam wiadomości o wyniku prawyborów, które już się rozpoczęły, prosimy również o podawanie nam nazwisk wybranych wyborców.

Co słychać w świecie?

Z AUSTRYI I WĘGIER.

Jak po grudzie

wloką się obrady austryackiego parlamentu. Nie widać w nich zupełnie siły twórczej, ale przeciwnie dzień każdy wykazuje coraz jaskrawiej niezdolność tego parlamentu do owocnej i dla ludności pożytecznej pracy. Pisząc przed kilku tygodniami o położeniu parlamentarnem, powiedzieliśmy, że parlament austryacki podobny jest do tego wozu, który wiechał

w bagno i nie może się zeń wydobyć. Obrazowe to przedstawienie parlamentarnego położenia jest dzisiaj bodaj czy nie trafniejsze jeszcze, niż było wówczas.

Parlament ma obecnie załatwić dwie najważniejsze sprawy. Przedewszystkiem ma być załatwione

prowizoryum budżetowe,

to znaczy nie rzeczywisty, ale przypuszczalny budżet i upoważnienie rządu do poczynienia takich a takich wydatków. Jednakże co krok napotyka parlament w tej sprawie na coraz to nowe trudności. Główną trudność stanowi to, że posłowie, którzy od szeregu lat wracają do wyborów z zupełnie pustemi rękoma, a z coraz większemi ciężarami, chcieliby nareszcie teraz w tym ciężkim roku przesileniowym, w którym ludność monarchii przeszła przez takie ciężkie tarapaty, nie wracać z pustemi rękami; chcieliby nareszcie przynieść swoim wyborcom coś rzeczywistego, coś coby przez tych wyborców było powitane z radością, może nie przez wszystkich, ale w każdym razie przez znaczną ich część. Niema partyi w parlamencie, któraby podczas wyborów nie była ludności naobiecywała niestworzonych rzeczy i niema porostu wyborców, którzy w ciągu ostatnich lat nie byli się przekonali, że to wszystko były obiecanki, że to były poprostu gruszki na wierzbie. Z tem chcieliby nareszcie posłowie raz skończyć, a tu trudna rada, bo rząd nie ma pieniędzy i nie chce ich wydawać dla zaspokojenia żądań panów posłów i wyborców. Były wprawdzie w kasie państwowej zapasy kasowe, było tam parędziesiąt milionów „dutków", ale to wszystko poszło w ostatnich miesiącach na Albanię, względnie na pogotowie wojenne, tak, że na rozmaite udogodnienia dla ludności musiało ich zabraknąć. Że zaś z próżnego nawet Salomon nie naleje, więc trudno się dziwić ministrowi skarbu, że się stanowczo wszystkim pieniężnym żądaniom panów posłów sprzeciwia. W tem kwi jedna z najpoważniejszych trudności parlamentarnych w obecnnej chwili.

Czescy socyaliści postawili onegdaj w komisyi budżetowej wniosek, żeby w prowizoryum budżetowe wstawić kwotę 17 milionów koron na polepszenie bytu kolejarzy. Cały klub socyalistyczny w parlamencie postawił w tej komisyi wniosek, ażeby w prowizoryum wstawić trzydzieści kilka milionów na poprawę bytu urzędników, czyli na tak zwaną pragmatykę urzędniczą. Ba, wnioski wyglądają ładnie, ale minister skarbu oświadczył, że nie ma na to pieniędzy. 47 milionów to w każdym razie nie bagatela i nawet przy budżecie miliardowym odgrywa pewną rolę. Otóż rząd oświadczył, że jeżeliby komisya, względnie parlament te dwa wnioski uchwaliły, to w takim razie on nie przedłoży prowizoryum do sankcyi cesarskiej, no i puści panów posłów na zieloną trawkę.

W bardzo ścisłej łączności z tymi wnioskami pozostaje

załatwienie małego planu finansowego,

czyli uchwalenie przez parlament kilku nowych podatków, z których dochodów ma być przedewszystkiem pokryty wydatek na pragmatykę urzędniczą, względnie na poprawę bytu kolejarzy. Wszystko byłoby bardzo ładnie i pragmatyka by weszła w życie i kolejarze by dostali polepszenie płac, gdyby parlament uchwalił nowe podatki i w ten sposób zapełnił pustki w kasie rządowej. Ba, ale parlament nie ma jakoś ochoty do załatwienia planu finansowego. Przedewszystkiem przeciw temu planowi oświadczyli się bardzo energicznie Rusini, którzy powiedzieli poprostu, że nie dopuszczą do uchwalenia małego planu finansowego ,dopóki sejm galicyjski nie załatwi reformy wyborczej. A jak Rusini na coś się w parlamencie nie zgadzają — to już jest źle, bo oni nie uginają się tak przed szanownym rządem, jak naprzykład nasze Koło Polskie, ale robią burdy, awantury, prowadzą obstrukcyę i ostatecznie zmuszają rząd do liczenia się z nimi. Obstrukcya ruska w parlamencie już się nawet zaczęła w ubiegłym tygodniu, a dzięki niedbalstwu prezesa Koła Polskiego, który zanadto zajęty swoimi kłopotami na gruncie krakowskim, musiał siedzieć w Krakowie i nie wiedział poprostu, co się w parlamencie dzieje, obstrukcya ta przybrała wprost niebywałą formę. Prezes Koła Polskiego nie dopilnował tego, by podczas obstrukcyjnej mowy Rusina nie przewodniczył parlamentowi Rusin. I tak się stało, że gdy poseł Budzynowski nakłapał już przez całe cztery godziny rozmaitych bzdurstw obstrukcyjnych i pragnął sobie odpocząć, poprosił wiceprezydenta — a był nim także Rusin, poseł Romańczuk — aby mu pozwolił przerwać mowę i dokończyć ją na drugiem posiedzeniu. W ten sposób obstrukcya ruska znalazła poprostu poparcie ze strony prezydyum Izby. Rzecz niebywała, a jednak prawdziwa.

Do obstrukcyi ukraińskiej przyłączyli się częściowo i Czesi tak, że dzisiaj już niema prawie nadziei, żeby plan finansowy udało się załatwić przed końcem sesyi letniej w parlamencie. Jeżeli zaś nie uda się przeprowadzić planu finansowego i prowizoryum budżetowego według życzenia rządu, to rząd panów posłów, którzy i tak dzisiaj wobec okropnych upałów smażą się poprostu w parlamencie, roześle do domów i chwyci się najpewniejszego środka, mianowicie

paragrafu czternastego,

tej ostatniej, a nie zawodzącej deski ratunku dla każdego rządu. W każdym razie dnia 20 b. m. parlament zostanie odroczony i zbierze się dopiero po wyborach galicyjskich, to znaczy gdzieś koło 7 lipca. Wtedy upały we Wiedniu będą jeszcze większe, panowie posłowie będą mieli jeszcze mniej ochoty do ciężkiej pracy i kto wie, czy zaraz potem się nie rozjadą, oddając swoją wolę sławetnemu czternastemu paragrafowi.

Z WĘGIER.

Węgry na wulkanie.

Niesłychanie ważnym, niesłychanie obfitym w doniosłego znaczenia wypadki polityczne był ubiegły tydzień dla Węgier. Zaczęło się to we wtorek ubiegły. Jakby dla zobrazowania całej zgnilizny życia politycznego na Węgrzech, zaczęło się to w pobliżu kryminału, w sali sądowej. We wtorek ubiegły bowiem zapadł w sądzie apelacyjnym w Budapeszcie wyrok w procesie, jaki wytoczył węgierski prezydent ministrów Lukacs, przeciwko posłowi Desyemu, który nazwał Lukacsa największym okpigroszem w Europie. I wyobraźcie sobie, kochani Czytelnicy, że sąd budapeszteński uznał dowód prawdy, przeprowadzony przez posła Desyego za udały i uwolnił go od winy i kary, czyli innemi słowy uznał sądownie w imieniu króla, że prezydent ministrów jest naprawdę największym okpigroszem w Europie. To tak, jak gdyby który z chłopów zarzucił wójtowi, że jest łajdakiem i złodziejem naprzykład, a sąd uznał, że ten zarzut jest słuszny. Oczywiście wójtowi temu nie pozostawałoby nic innego do zrobienia, jak zrzec się wójtostwa. Tosamo zrobił i prezydent ministrów Lukacs.

W sądzie bowiem udowodniono Lukacsowi, że on jako minister skarbu jeszcze, zawierając z bankiem węgierskim kontrakt w sprawie sprzedaży soli, dał temu bankowi, oczywiście ze szkodą państwa, bardzo łagodne warunki, ale za to kazał mu zapłacić pięć milionów koron do kasy wyborczej partyi, do której pan Lukacs należał. Po takiem paskudztwie, po tem stwierdzeniu niesłychanem, że prezydent ministrów jest poprostu we wielkim stylu hyeną wyborczą i to działającą na szkodę państwa, stanowisko Lukacsa stało się niemożliwem. Podał się więc do dymisyi.

Posłowie opozycyjni i niemal cała ludność węgierska była przekonana, że ten sromotny upadek Lukacsa, upadek, kóry nie nastąpił w parlamencie, ale tuż koło kryminału, spowoduje nareszcie jakieś oczyszczenie bagniska politycznego życia węgierskiego, spowoduje jakąś nowę erę i położy nareszcie koniec niesłychanym rządom hr. Tiszy i pana Lukacsa. Wybrana bowiem za te pięć milionów wymuszonych przez Lukacsa na banku węgierskim, zwana partya pracy, a właściwie partya mamutów rządowych, stała na usługach Lukacsa i prezydenta sejmu Tiszy i dopomagała im obu do podeptania parlamentaryzmu węgierskiego, do wprowadzenia w życie konstytucyjne Węgier szabli i bagnetu, jako najważniejszych politycznych czynników. Opierając się na tej partyi, Tisza powyrzucał wszystkich posłów opozycyjnych ze sejmu, zbezcześcił salę sejmową przez wprowadzenie do niej policyi, podeptał najświętsze prawa parlamentu jako takiego i przeprowadził obrzydliwą reformę wyborczą i rozmaite ustawy, na których najgorzej wyjść mają ludy słowiańskie, pozostające pod berłem węgierskiem. Ludność węgierska miała już dość tej walki obrzydliwej, nie mogła już patrzeć na to, że parlament pod rządami Tiszy obraduje wciąż pod osłoną bagnetów, że podczas każdego posiedzenia parlamentu gmach cały jest otoczony wojskiem, uzbrojonem nawet w karabiny maszynowe, że po korytarzach gmachu sejmowego snują się policyanci z najeżonymi bagnetami. Niezadowolenie wśród ludności było olbrzymie. Kiedy więc zapadł haniebny wyrok sądu na Lukacsa, myślano, że system, wprowadzony w życie parlamentarne na Węgrzech przez Tiszę, system, którego przedstawicielem był Lukacs, musi runąć razem z Lukacsem. I przypuszczano powszechnie, że kto jak kto, ale Tisza, jako właśnie twórca tego haniebnego systemu nie będzie następcą Lukacsa.

Tymczasem stało się coś wręcz przeciwnego. Cesarz następcą Lukacsa mianował właśnie hr. Tiszę, bo Tisza zobowiązał się przed cesarzem, że przeprowadzi w parlamencie ugodę austro-węgierską na lat 25. Cesarz, który pamięta, jakie olbrzymie trudności wywołała w roku 1907 ugoda austro-węgierska, obowiązująca do roku 1917, uznał za stosowne mianować Tiszę i mieć tę ugodę zapewnioną. Dlatego to we Wiedniu patrzono przez palce na wszystkie łajdactwa, jakich się Tisza dopuszczał na parlamencie, bo wiedziano, że on chce z parlamentu wytworzyć sobie taką potulną trzodę, któraby bez szemrania uchwalała wszystko, co on jej przedłoży.

Jednakże najwybitniejsi politycy tak austryaccy, jak i węgierscy oświadczają zgodnie, że przez mianowanie Tiszy popełniono we Wiedniu bardzo wielki błąd. Wiadomo bowiem, że przeciw Tiszy zwracają się dzisiaj całe Węgry, wszystkie uczciwe żywioły węgierskie, że opozycya sejmowa nienawidzi go z całej duszy i pod żadnym warunkiem nie poda mu ręki do zgody, ale przeciwnie, rozpocznie z nim walkę na śmierć i życie. Socyaliści grożą, że wywołają nawet rewolucyę, ażeby Tiszę obalić, tak, że dziś już można powiedzieć, iż jest rzeczą ogromnie wątpliwą, czy hr. Tisza będzie mógł dokonać tego, co przyrzekł cesarzowi. Minęły już te czasy, kiedy się rządziło gwałtem i bagnetem. Ludność przyzwyczajona do konstytucyi i do swobód obywatelskich nie może pozwolić na bezkarne deptanie jej praw tak, jak to czynił hr. Tisza, którego małym naśladowcą był w Galicyi były namiestnik Bobrzyński. Wprawdzie Tisza grozi, że przeprowadzi w sejmie cały szereg ustaw takich, które poprostu uniemożliwią jakąkolwiek opozycyę, ale jest wielkie pytanie, czy gniew ludu nie zmiecie go prędzej z powierzchni, aniżeli on te ustawy zdoła przeprowadzić. W każdym razie przez zamianowanie Tiszy następcą Lukacsa znalazły się Węgry w obliczu wojny domowej, która i dynastyi i monarchii zamiast spodziewanych korzyści może przynieść olbrzymie kłopoty. Nie trzeba bowiem zapominać, że pogwałcenie i zbezczeszczenie parlamentu, w którym kapitan ze szablą rzucił się onegdaj na posła, aby go wyrzucić ze sali dlatego, że należał do opozycyi wywołało już na Węgrzech taki odruch potężny, że utworzyła się tam partya republikańska, a jej przywódcy byli w rozmaitych procesach uwalniani, bo przysięgli uznawali, że mają racyę. Najbliższe tygodnie przyniosą nam na Węgrzech bardzo ciekawe rzeczy, które mogą nie pozostać bez skutku i w Austryi.

Łajdactwa rządu na Węgrzech.

Węgry nie cieszyły się nigdy dobrą opinią. Znaną jest powszechnie rzeczą, że na przykład wybory węgierskie są najskandaliczniejsze na świecie, że osławione wybory galicyjskie są jeszcze wzorem uczciwości wobec węgierskich. Obecnie jednak wyszły na Węgrzech na jaw takie paskudztwa, że wprost wierzyć się nie chce, jak ludzie, którym zarzucono poprostu kradzież i to ordynarną, mogą stać na czele rządów węgierskich i mogą rządzić. Jeden z posłów węgierskich, należący do opozycyi, mianowicie poseł Desy, zarzucił prezydentowi ministrów Lukacsowi, że z kasy państwowej zabrał należące się państwu 5 milionów koron i przelał je na fundusz wyborczy swojej partyi. Wszędzie na całym świecie, prezydent ministrów, któremu by zrobiono taki zarzut, musiałby się usunąć od rządów i pójść, jeśli nie do kryminału, to gdzieś w taką dziurę. żeby świat o nim zupełnie zapomniał. Pan Lukacs tak nie zrobił. Pan Lukacs, któremu Chorwacya zawdzięcza utratę konstytucyi, myślał, że i oponii publicznej potrafi narzucić komisarza w rodzaju Cuwaja, i zaskarżył posła Desyego o oszczerstwo .Tymczasem rozprawa wykazała, że Desy miał słuszność. Stwierdzono niedwuznacznie, że prezydent ministrów naprawdę dopuścił się łajdactwa. Z tego powodu pojawiły się pogłoski, że stanowisko Lukacsa jest zachwiane. Takby nibyć być powinno, ale czy tak będzie, to się pokaże.

Z ROSYI.

Prześladowanie Polaków

i chęć odebrania naszemu narodowi wszelkich możności postępu i rozwoju, dążenie do zakucia nas w jak najściślejsze kajdany, oto znamię ostatnich prac rosyjskiej Rady państwa, która jest temsamem, czem u nas Izba panów. W ubiegłym tygodniu ta Rada państwa zajmowała się sprawą prywatnych szkół polskich w Królestwie. Rozmaite huligańskie czarnose-

cinue grafy, rozmaite złodzieje szlacheccy, zasiadający w tej Radzie państwa, postanowili przy tej sposobności wydrzeć Polakom w Królestwie ostatnie szczątki ich swobód rozwojowych. Wiadomo, że w Królestwie niema szkół rządowych polskich zupełnie, że są tam tylko szkoły rosyjskie, a nauczycielami w nich jest największa banda czynownicza, pozganiana i pozbierana z najgorszych szumowin społecznych całej Rosyi, że zadaniem tych szkół jest moskwiczenie polskiej dziatwy. Naturalnie społeczeństwo polskie nie może oddawać swoich dzieci w takie paszcze lwie tem bardziej, że nawet w tych rosyjskich szkołach uczniowie Polacy są w najokropniejszy sposób prześladowani. Otóż Polacy w Królestwie pozakładali sobie szkoły prywatne, które utrzymują własnym kosztem mimo, że każdy z nich musi płacić podatki na szkoły rządowe, z których nie ma najmniejszego pożytku. Na te szkoły prywatne już dawno nałożyły władze rosyjskie knebel. Języka rosyjskiego, geografii i historyi nie wolno w tych prywatnych nawet szkołach wykładać po polsku, tylko po rosyjsku. Rada państwa usiłowała teraz skrępować te szkoły jeszcze bardziej i po prostu uniemożliwić ich istnienie. Huligańscy członkowie Rady chcieli przeprowadzić wniosek, że dyrektorami mogą być tylko Rosyanie prawosławni. Byłoby to zupełnem podcięciem szkół polskich, no bo przecie te szkoły prywatne byłyby takiemi, jakiemi by je chciał mieć pan dyrektor, a władze szkolne postarałyby się zawsze o to, żeby dyrektorami byli tacy sami huligani, jak ci, co ten wniosek w Radzie państwa stawiali. Na szczęście ten wniosek nie przeszedł. Natomiast przeszedł wniosek drugi, także dla naszego szkolnictwa polskiego bardzo niebezpieczny. Oto Rada państwa uchwaliła, że władze rosyjskie mogą nie pozwalać na zakładanie szkół prywatnych, których założenie jest dozwolone konstytucyjnie, i to bez podania przyczyn, które spowodowały zakaz. Znaczy to, że pierwszy lepszy czynownik rosyjski nie pozwoli w najczystszem polskiem mieście założyć nawet szkoły prywatnej, nie potrzebuje się z tego przed nikim tłumaczyć i nikt mu za to nic nie zrobi, tak, że wprost można się już pożegnać z nadzieją, żebyśmy w Królestwie dostali jakieś nowe szkoły prywatne. A ponieważ z istniejących już szkół prywatnych rząd coraz częściej pewne szkoły znosi, więc za lat kilka znajdziemy się w tem tragicznem położeniu, że nam za własne pieniądze nie będzie wolno mieć swoich szkół. Tak postępują z nami „bracia Słowianie“ rosyjscy, którzy taką czułą opieką otaczają Serbów i deklamują ciągle na temat wszechsłowiańskiej zgody i jedności. My te wszechsłowiańskie uczucia na własnej skórze najlepiej i najdotkliwiej odczuwamy.

Z NIEMIEC.

Parlament niemiecki

obraduje w dalszym ciągu nad załatwieniem miliardowych przedłożeń wojskowych. Komisya budżetowa uchwaliła już jednorazowy podatek na armię w wysokości prawie miliarda.

Jubileusz cesarza Wilhelma,

mianowicie jubileusz jego 25-letnich rządów, odbędzie się niezadługo w Berlinie z takąsamą pompą i okazałością, z jaką się odbyło wesele jedynaczki cesarza Wilhelma. Na uroczystości jubileuszowe przyjedzie do Berlina król włoski i austryacki następca tronu.

Prezydent komisyi kolonizacyjnej

w Poznańskiem, zażarty hakatysta, ustąpił. W prasie polskiej pojawiły się z tego powodu głosy, że w ruchu przeciwpolskim nastąpi zmiana, że może to ustąpienie najżażartszego hakatysty oznaczać będzie nastanie możliwszych dla Polaków stosunków. Zdaje się jednak, że to są złudzenia. Ustąpił jeden, przyjdzie drugi hakatysta. Nie widać żadnych prądów wśród rządu, jakoby rząd miał zmienić swoją politykę wobec Polaków.

Z FRANCYI.

Wrzenie przeciw 3-letniej służbie

wojskowej we Francyi powoli zanika. Rząd francuski zdołał stłumić bunty żołnierskie, a agitacya patryotyczna potęguje się. Nie ulega wątpliwości, że rządowi uda się przeprowadzić 3-letnią służbę.

Wojna bałkańska

dobiegła swojego ostatecznego końca. Konferencya pokojowa w Londynie została w poniedziałek zamkniętą. Rządy państw bałkańskich będą teraz każdy z osobna zawierać układy z rządem tureckim.

W Paryżu obraduje już na dobre komisya, która ma załatwić najważniejsze sprawy pokojowe, bo sprawy pieniężne. Obrady potrwają długo, najmniej 3 miesiące. Dopiero po ich ukończeniu zostanie podpisany pokój ostateczny.

Zatarg bułgarsko-serbski,

który się w ostatnich dniach ogromnie zaostrzył, niezadługo zostanie załatwiony. Rosya wezwała państwa bałkańskie, aby się rozbroiły. Francya zagroziła, że im w razie wojny nie da pieniędzy. W takich warunkach nie ulega wątpliwości, że sprzymierzeńcy będą się jeszcze jakiś czas czubić, ale ostatecznie się może pogodzą.

„Politika“ donosi, że poseł serbski w Zofii Spalajkowicz wprawdzie powrócił do Zofii, ale z instrukcyami bardzo ścisłemi i przygotowany na natychmiastowy odjazd. Serbia zawiadomiła rząd bułgarski, że jeżeli do ośmiu dni nie da zadowalającej odpowiedzi, zerwie stosunki dyplomatyczne.

Bułgarski poseł czyni wszystkie przygotowania do odjazdu. Przed poselstwo ostentacyjnie zajechał wczoraj wóz spedytorski, na którym składają urządzenie ambasady. W Belgradzie znowu wszystkie dzienniki powtarzają z początku nieprawdopodobnie brzmiącą pogłoskę o walce bułgarsko-serbskiej pod Valandovo.

LISTY.

Tuligłowy, w czerwcu.

W pierwszą niedzielę maja odbył się w parafii Tuligłowy ad Rudki obchód ku uczczeniu rocznicy „M. B. król. Polski" i „Konstytucyi 3-go Maja" z następującym programem:

Najpierw w kościele odprawił uroczyste nabożeństwo wraz z kazaniem okolicznościowem ks. prob. Andrzej Żegleń. Po nieszporach zaś wieczorem zebrał się nie tylko lud z całej wsi, ale i inteligencya i goście z okolicy dopisali.

Na scenę zbudowaną z desek na ławkach szkolnych Koło „Kółka rol." pod „gołem niebem" wyszedł ks. wikary Fr. Osikowicz i w słowie wstępnem powiedział najpierw słów kilka o „czci M. B. w Polsce", a następnie omówił Konstytucyę 3-go maja, a mianowicie jaki miała cel? 1) że znosiła t. z. „liberum veto", przez co 1 poseł miał prawo rozbić sejm cały; 2) że zaprowadzała dziedziczność tronu; 3) reformę w sądownictwie, że do 4) sejmu dopuszczała przedstawicieli miast, a lud brała w opiekę, uporządkowała dnie pańszczyzny, siłę wojska zwiększyła i t. d., że była ona wynikiem wejścia w siebie i nad chylącą się do zguby Polską.

Wprawdzie Konstytucya nie spełniła pokładanych nadziei, a może nawet upadek przyspieszyła, bo znaleźli się zdrajcy Ojczyzny, którzy zawiązali konfederacyę w Targowicy i wezwali na pomoc Rosyę. Nastąpił rozbiór Polski, niedługo powstanie Kościuszkowskie, a wkońcu wykreślono Polskę z karty Europy.

Zabity orzeł biały, co przez tyle wieków roztaczał swe skrzydła swobodnie nad pięknemi województwami Polski, rozbrojoną pogoń litewska, niegdyś wrogom tak straszna. W grobie królowie i hetmani narodu. Runęło królestwo, upadła korona, obróciła się w niwecz potęga i zamożność, zniknął senat wraz z rycerstwem.

Ale „sursum corda" w górę serca, wypowiadał prelegent, nam nie wolno upadać na duchu, nad nami czuwa opieka „Maryi-królowej Polski", naród nasz choć rozdarty na 3 zabory, jednak żyć nie przestał, owszem daje dowody, że żyje, żyć chce i żyć musi.

„Upaść może naród wielki, ale zginąć tylko nikczemny".

Cóż więc nam teraz czynić wypada?

Na to odpowiada prelegent :Nam nie szukać w ojcach winy, ale iść naprzód i cegiełkę po cegiełce dokładać pod przyszły gmach nowej wolnej Polski. *Praca, a zwłaszcza walka* z tym wszystkiem, co stoi na przeszkodzie ku naszej lepszej przyszłości, oto dziś pierwszy obowiązek każdego Polaka.

Preszkody te to są:

1) Pijaństwo ;

2) żydzi, którzy nas zasypują szwabskiemi towarami:

3) Ciemnota, jaka jeszcze panuje u ludu naszego;

4) brak solidarności;

5) kupowanie pruskich i żydowskich towarów zamiast trzymać się hasła: „swój do swego".

Ad I. Pijaństwo, wykazuje prelegent, to największa nasza choroba — to wróg nasz najstraszniejszy. Wydziera majątek, podkopuje nasz dobrobyt, a zostawia w domu nędzę; zabiera zdrowie, a sieje chorobę i śmierć, zakłóca spokój i szczęście w rodzinie, a rodzi kłótnie i swary. To też słusznie, że dla pijaka nie ma nikt poważania, choćby był na wysokiem stanowisku. Jeżeli chcemy, aby nas ludzie szanowali, szanujmy przedewszystkiem samych siebie, bądźmy trzeźwymi. Tylko społeczeństwo trzeźwe i niepijane zasługuje na szacunek.

Naród trzeźwy i niepijany przeżyje klęski swoje, zagoi rany, odzyska dawną wolność i będzie się miał lepiej.

Drugą zaporą na tej drodze — to żydzi; dzielą się oni na t. zw. „wielkich żydów" i „małych żydów". Czas do czynu już największy, ale nie na pięści i pałki — lecz przez samoobronę i organizacyę pod jasną i starą gwiazdą Chrystusa i Kościoła katol. Ci t. zw. „wielcy żydzi", t. j. wszyscy adwokaci, sędziowie i t. p., którzy zaliczają się do inteligencyi żydów i t. d., ci mają na celu walkę prowadzić czy to pisaniem, czy słowem przeciw religii Chr.

„Małe żydy", t. j. ci, co mają włosy, co chodzą za okórkami Gojmi, cielętami i t. d., ci mają zdzierać i cyganić, co się tylko da.

Żydzi, od czasu jak poszli w rozsypkę między narody, okazują wstręt do pracy, chcą żyć cudzym kosztem. Podczas, gdy u nas czy to na wsi, czy w mieście pracują ludzie od świtu do zmroku, to żyd z małymi wyjątkami próżnuje po całych dniach. Z czegóż więc żyje to liczne żydostwo? Oto z szacherki i lichwy. My w Galicyi jesteśmy zdani na łaskę i niełaskę żydów. Żydzi znajdują ciągle swoich obrońców, zwłaszcza między socyalistami, którzy na wszystkich piorunują, a tylko żydom dają spokój. Gdyby socyaliści istotnie pragnęli dobra robotnika, toby przedewszystkiem wygadywali na żydów, że oni nic nie robią, a tylko gromadzą ogromne pieniądze, od których nic albo bardzo mały podatek płacą, jako że pieniądze nie takie widoczne, jak zagon lub dom robotnika.

Że nasza Galicya tak biedna, to zawdzięcza szynkom, których pełno. Aptek mało, nie wolno nowych otwierać, żeby lekarstwa nie potaniały, żeby ich taniej dostać nie można było dla chorego, ale szynk może być jeden obok drugiego?!

3. A teraz jak wygląda kupiectwo żydowskie?

Każdy przyznać musi, że my, chrześcijanie sami przyczyniamy się do potęgi żydów przez to, że u nich kupujemy, a potem narzekamy, że się żydzi między nami panoszą. Trzeba koniecznie dążyć do tego, byśmy u żydów nic nie kupowali. Trzeba nam zakładać jak najwięcej sklepików chrześcijańskich i urządzać praktyczne kursa handlowe, by chłopiec miejski wyuczył się w krótkim czasie na sklepikarza.

Jakże kupować u katolika, kiedy drożej i nie można się targować, powie niejeden.

Bywa u katolika czasem może drożej, to prawda, ale dlatego, bo towar żydowski lichy, a więc i

tańszy, albo waga i miara oszukana. Zresztą trzeba się przecież osobiście przekonać, czy tego samego towaru u katolika za tę samą cenę nie dostanie.

Popierajmy przemysł nasz krajowy, popierajmy swoich i u swoich kupujmy. Poco my mamy wzbogacać naszych wrogów? Takie napozór drobnostki, jak bibułki do cygarów, zapałki, mydło i t. d. ile tego dziennie idzie, czy my zwracamy uwagę na to, czy te rzeczy wyrobu krajowego?

Cóż więcej jeszcze czynić nam należy?

Oto oświecać się razem wspólnie, bo oświata ludu, oświata narodu — to rzecz najważniejsza.

Dalej zgoda, solidarność i miłość musi nas razem łączyć, musimy się organizować, bo gdy luzem chodzić będziemy, każdy nas zwycięży. Łączyć się razem pod godłem Chrystusa i Kościoła katol. Hasłem naszem niech będzie „Bóg i Ojczyzna", a wówczas zwycięstwo będzie po naszej stronie.

Przez organizacyę do oświaty, a przez oświatę dochodzi się do dobrobytu.

Aby myśleć o odzyskaniu Polski trzeba ją poznać a gdzie? W Czytelni — trzeba zakładać czytelnie, chodzić i czytać, robić coś powoli — ale wytrwale. Największy nasz poeta Adam Mickiewicz, jak to gorąco pragnął, by księgi jego trafiły pod strzechy wiejskie. Kończąc pisać Pana Tadeusza tak powiada: „O gdybym kiedyś dożył tej pociechy, by księgi moje zbłądziły pod strzechy..." Bierzmy się do roboty, pracujmy nad wykorzenieniem naszych wad i błędów.

Wiara w naród, miłość, prawda i praca — to siły potężniejsze niż żandarmerya, bagnety i armaty. Wzbudźmy w sobie zapał do pracy, idźmy za wskazówkami poety, który powiada:

„Idź i czyń. choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich, choć zwątpisz o braci twojej... czyń ciągle i bez wytchnienia... A po długiem męczeństwie zorzę rozwiodę nad wami, udaruję was czem aniołów moich obdarzyłem przed wiekami — szczęściem — i tem, co obiecałem ludziom na szczycie Golgoty — wolnością.

Po tej przemowie dziatwa szkolna odśpiewała na scenie pieśń: „Hej, Polska nie zginęła, bo my zginąć nie damy jej" itd. Następnie chłopiec z III kl. wygłosił wspaniale deklamacyę: „Odezwa do ludu polskiego" Waligórskiego. „O ludu polski czy Ty nie wiesz o tem, jaka potęga w twojem sercu tkwi"... Potem śpiew dziatwy: „Witaj majowa jutrzenko". Następnie deklamacya dziewczynki z IV kl.: „Litania do M. B." Waligórskiego. Potem śpiew: „Pieśń uciemiężonych", „Grzeszni, senni, zapomniani", „Ojcze nasz". Następnie wyszedł znowu na scenę ks. H. Uchman z Pohorzec, który przybył z chórem wiejskim na obchód do Tuligłów i zaśpiewali na 4 głosy (sopran. alt, tenor, bas) „Wieniec pieśni polskich"..

Potem nastąpiła II część, a mianowicie odegranie sztuczki w 2 aktach p. t. „Wesele powstańca" Zubrzyckiego. Młodzi artyści prócz I roli kobiecej, którą odegrała nauczycielka p. M. Sprówkówna — wiejscy chłopcy jak Klima, Szymon, Fr. Skularka, Szydełko, Izydor i mnich, wywiązali się ze swego zadania znakomicie. Wspomnieć wypada jeszcze o żywym obrazie „Bój" Grottgera, podczas którego grała muzyka wiejska, a po odśpiewaniu „Jeszcze Polska nie zginęła" — zakończył się cały obchód.

P. S.

Nadchodzą wybory do sejmu, „Ludu polski", nie daj się tumanić ani żydom, ani też tym „niby opiekunom ludu", którzy udają opiekunów, ale tylko na czas wyborów, gdy im potrzeba głosów. Ty, „ludu polski", nie daj się zwabić na jakieś „ochłapy wyborcze" w postaci „kiełbas i pijatyki", ale pokaż, że rozumiesz już swoje zadanie — wybieraj na posłów ludzi pracy i czynu, szlachetnych i uczciwych, którzy na to zasługują — a nie geszefciarzy.

F. K.

Wspomnienie o Janie Wojtydze.

b. poseł z Ziemi krakowskiej do Rady państwa.

Dnia 17/5 zmarł w Krakowie na Półwsiu Zwierzynieckiem, dyrektor tamtejszej szkoły wydziałowej, Jan Wojtyga, ceniony pedagog, dobry obywatel i najlepszy ojciec licznej rodziny.

Był to człowiek niezmiernie pracowity i ruchliwy, a wolny czas pozaszkolny oddawał chętnie na usługi społeczeństwa, pracując dla niego z korzyścią w licznych Stowarzyszeniach.

Urodził się ś. p. J. Wojtyga 1/10 1854 r. w Otałęży w Mieleckiem, do gimnazyum uczęszczał w Tarnowie, a seminaryum naucz. kończył w Krakowie, po ukończeniu którego otrzymał I-szą posadę na Półwsiu. Następnie był nauczycielem w Kwaczale (pow. Chrzanów), a przez 11 lat w Bieńczycach, przy Krakowie, gdzie założył I-szą Czytelnię i Kółko rolnicze. Było to jeszcze przed ćwierć wiekiem. Był on pierwszym, który wprowadził włościan do teatru na przedstawienie Kościuszki pod Racławicami.

Przez wydatną pracę nad ludem zyskał sobie u niego wielką sympatyę, a jak go lud krakowski cenił, świadczy o tem sam już ten jeden fakt, że w roku 1900 został wybrany z Ziemi krakowskiej posłem do Rady państwa. Należał wtedy do centrum, popierając gorąco we Wiedniu interesa ludu i sprawy nauczycielskie. Zaznaczyć i to należy, że był to I-szy poseł nauczyciel z Galicyi.

Był przez długie lata wiceprezesem Zarządu Gł. Towarz. pedagogicznego we Lwowie, a później członkiem honorowym, a w organie „Sokoła" umieszczał szereg prac reści zawodowej i pedagogicznej. I w innych Towarzystwach, jak: w T. O. L., w T. S. L., w Bursie nauczycielskiej, w Krakowskim Oddziale pedagogicznym i t. d., brał czynny udział i był wybierany do Zarządu.

W ostatnich latach pracował żywo w Wydziale Rady opiekuńczej w Krakowie, a na Półwsiu był długi czas radnym gminy, aż do czasu przyłączenia jej do Krakowa. Jego przeważnie staraniem powstała

Ochronka na Półwsiu, a rozwijała się pomyślnie Konferencya św. Wincentego à Paulo, której był przewodniczącym.

To też śmierć ś. p. Jana Wojtygi wywołała niezmiernie wielki żal tak u nauczycielstwa jak i u współobywateli Półwsia, wśród których przez 20 lat pracował. Pozostawił żonę i 8-ro dzieci, z których jeszcze 3-je niezaopatrzonych. Dwie córki zajmują posady nauczycielek.

Cześć Jego pamięci! Oby mu ziemia lekką była!

Zim.

Z gospodarstwa.

Ochwat u prosiąt. Osłabienie w tylnych nogach u młodzieży chlewnej jest powodem braku wapna w paszy. Zaleca się tedy dawać świniom odpadki węgla drzewnego lub nawet kamiennego. Jeżeli zaś chcecie mieć świnie rosłe, dawajcie prosiętom stale i codzień odrobinę wapna pastewnego.

Prosiętom z osłabionym zadem należy smarować tylne nogi spirytusem terpentynowym co trzy dni raz, a paść szrutą jęczmienną.

Nadpsuty łubin spaść można karpiami, sypiąc go na dno stawu. Łuskę zepsutą, gdy namięknie potrafi karp zdjąć i spożyje ziarno samo.

Wartość bydła galicyjskiego oraz świń. Spółki dla zbytu bydła i trzody chlewnej mają za cel naprzód ułatwienie sprzedaży bydła i świń, to znaczy wystaranie się o bezpośrednią styczność hodowcy ze spożywcą, mniejsza o to, czy ten spożywca mieszka o 1 milę czy 100 mil oddalony.

Drugiem zadaniem tych Spółek przy pomocy Ogólnego austryackiego towarzystwa dla zużytkowania bydła we Wiedniu jest oddziaływanie na producentów bydła i trzody chlewnej w kierunku wyrabiania zmysłu specyalizacyi w hodowli, to znaczy podniesienie rentowności hodowli w jednym kierunku upatrzonym.

Chcąc mieć wołu opasowego bowiem, trzeba stworzenie od młodości najwcześniejszej na ten cel chować. Chcąc mieć kiedyś dobrą krowę, trzeba cieliczki odpowiednio karmić. Są to tajemnice znane wprawdzie, lecz nie przestrzegane; także przy hodowli świń jest ten wybór paszy dla młodzieży nie uwzględniany.

Powodem tych niedomagań jest źle zrozumiana oszczędność.

Cielęta naszych włościan, żal Boże, patrzeć! o ile nie sprzedane żydkowi jeszcze przed przyjściem na świat lub wyrwane z pod krowy po kilku dniach życia na rzeź, stają się z chwilą odsadzenia od krowy jakimiś wydziedziczonymi kopciuszkami. Wyganiа się cielęta kwartalne na pastwiska mokre i są okolice, gdzie nie można rozróżnić wieku cielął, albowiem największa ich część na pastwisku jałowem karleje i za szybko dojrzewa.

Dalszym złym skutkiem przetrzymywania cieląt na wspólnem pastwisku jest odstanawianie zwierząt przed ukończonym 2-gim rokiem życia. Marnowane w ten sposób stworzenia nie mogą dać zysku ani jako krowy, ani jako opasy, tem mniej materyał rozpłodowy.

Rezultatem takiej hodowli jest brak stadników dobrych rasy krajowej, brak mleka w całym kraju, targi zasyłane bezwartościowym materyałem rzeźnym, jednem słowem marnotrawstwo gospodarcze.

Jeżeli włościanie nasi chcą rzeczywiście mieć lepsze zyski z hodowli niż dotąd bywało, niechajże przystępują do Spółek zbytu bydła. Jest to jedyna droga do otrząśnienia się z długów, zaciąganych rok rocznie na bydło u żydów i handlarzy; najniebezpieczniejszym wrogiem postępu jest zależność od pośredników, a początkiem zysku jest wolność rozporządzania swobodnego swym dobytkiem przez zbliżenie się do spożywcy za pomocą Spółkowej organizacyi.

Ceny bydła. Płacono za woły we Wiedniu K 108—116 za 100 kg. ż. w.; we Lwowie K 100—110 za 100 kg. ż. w.

Płacono za świnie we Wiedniu K 132—140 za 100 kg. ż. w.; we Lwowie K 110—130 za 100 kg. ż. w.

Płacono za cielęta we Lwowie K 72—106 za 100 kg. ż. w.

Ceny bydła świń spadły cokolwiek, cielęta dojrzałe, to znaczy czternastodniowe zyskują coraz lepsze ceny.

Rozmaitości.

KALENDARZYK.

Dziś: Niedziela, 15 czerwca — Wita i Modesta m.

Poniedziałek, 16 — Justyny.

Wtorek, 17 — Adolfa b.

Środa, 18 — Marka m.

Czwartek, 19 — Gerwacego i Protazego.

Piątek, 20 — Florentyny.

Sobota, 21 — Alojzego Gonzagi.

Dziś: wschód słońca o godzinie 3 min. 39; zachód o 8 min. 22; długość dnia 16 godzin 32 min. — We środę pełnia księżyca.

OD REDAKCYI. Zbliża się już koniec pierwszego półrocza, wzywamy przeto wszystkich naszych Braci Czytelników, a mianowicie tych, którzy uiścili prenumeratę tylko za pierwsze półrocze, aby nadesłali zawczasu należytość za półrocze drugie. Kto nam nie nadeśle dwóch koron za drugie półrocze roku bieżącego, temu wysyłkę pisma od lipca wstrzymamy. Prosimy również o dokładne wypisywanie adresów. Nie naszą to bowiem będzie winą, jeżeli skutkiem niedokładności w adresie prenumerator pisma nie otrzyma.

Prosimy wreszcie naszych przyjaciół o ziednywanie nam nowych czytelników i prenumeratorów. Pismo nasze wielkiej i świętej służy sprawie, a mianowicie sprawie narodowej polskiej i katolickiej. Komu zatem drogą Wiara i Ojczyzna, niech się z nami

łączy. Zbliżają się wybory do Sejmu! Pismo nasze będzie podawało najdokładniejsze informacye o całym ruchu wyborczym. Kto więc chce wiedzieć, co się w czasie wyborów w kraju naszym będzie działo, niech czyta nasze pismo.

Wojna bałkańska w obrazach. Prześliczne album, przedstawiające obrazy zdejmowane na polu wojny bałkańskiej, już wyszło w dwóch zeszytach. Każdy zeszyt kosztuje 1 K. Kto chce zobaczyć jak wygląda dziś wojna, jak wyglądają wodzowie wojska walczącego, ten niech sobie sprowadzi „Wojnę bałkańską w obrazach". Przy zamówieniach należy dokładnie pisać, który zeszyt: pierwszy, czy drugi się zamawia. Przy zamówieniach jednocześnie należy wysyłać pieniądze.

Nakładem naszym wyszła broszurka p. t.: „Mleko". Podaje ona, co należy czynić, aby krowy dużo mleka dały i jak można osiągnąć największe korzyści z mleka. Również poucza o robieniu masła i rozmaitych serów. Cena z przesyłką wynosi tylko 80 h.

Bochnia. Wybuch spirytusu w cukierni p. Nowaka poranił ciężko subjekta, który spowodował wybuch przez nieostrożne manipulowanie przy zapalaniu spirytusu na maszynce „Primus". Ciężko rannego odwieziono do szpitala. Nieszczęśliwy ma opaloną twarz i włosy.

Szyb węglowy pod Krakowem. Polska Spółka górnicza rozpoczęła wczoraj swoje czynności w Kurdwanowie około Łagiewnik w odległości 10 kilometrów od Krakowa. W obecności zaproszonych gości rozpoczęto próbne wiercenia, mające na celu odkrycie pokładów węglowych. Ustawiono wieżę wiertniczą i puszczono w ruch maszyny pomocnicze. Według przypuszczeń, wiercenia dojdą od 600 do 800 metrów.

Burze z piorunami szalały w bieżącym tygodniu w okolicy Żywca. Nie brakło i ofiar w ludziach. Dnia 3-go b. m. w gminie Rychwałd, pow. Żywiec, spadł robotnik z rusztowania kościelnego, biedak przeląkł się huku piorunu, który uderzył w pobliskie drzewo. Ciężko rannego odwieziono do szpitala w Żywcu. Dnia 4 b. m. we wsi Lipowej został zabity chłopak pasący bydło. We wsi Radziechowach uderzył piorun w chatę wieśniaka Koniora i zabił matkę trojga dzieci. Dzieci obecne w chacie nie odniosły żadnego szwanku.

Straszny wypadek. Z Nowego Sącza piszą nam: Dnia 8 b. m. z ramienia I Koła T. S. L. wyjechali z wykładem do pobliskiej wsi Trzetrzewiny nauczyciele: Józef Zaremba i Jan Nowak. Ostatni wziął z sobą dzieci, dwóch chłopców, aby im sprawić przyjemność przejechania się po świeżem powietrzu. Od kościoła do budynku szkolnego prowadzi droga wiejska, dosyć stroma. Jadąc nią, polecono fiakrowi, aby dobrze powóz zahamował, pokazało się jednak, iż hamulec nie fungował należycie, a powóz począł się toczyć coraz szybciej. Wtedy nauczyciel Zaremba wyskoczył, doznał jednak obok potargania sukien, silnej kontuzyi na nodze, później powóz przewrócił się, a starszy pięcioletni synek p. Nowaka spadł tak nieszczęśliwie, iż poniósł śmierć na miejscu, prawdopodobnie przez skręcenie kręgosłupa, gdyż nie ma żadnych śladów potłuczenia. Pierwotnie sądzono, iż chłopiec tylko zemdlał, cucono go więc w przydrożnym domu, następnie owiniętego w pierzynę przewieziono z powrotem do domu i zawezwano natychmiast lekarza, ten jednak niestety mógł już tylko śmierć skonstatować. Winę w tej sprawie ponosi po części magistrat, który nie rewiduje należycie pojazdów fiakierskich, czy są one zupełnie zdatne do wyjazdu.

Napad Niemców na wycieczkę polską. Z Białej piszą nam pod datą 9 b. m.: Wczoraj po południu wybrali się uczniowie polskiej uzup. szkoły przemysłowej w Białej na wycieczkę do lasu miejskiego w Lipniku. Wycieczce przewodniczył miejscowy katecheta, ks. Władysław Mączyński. W lesie podczas podwieczorku na leśniczówce, kiedy chłopcy śpiewali polskie pieśni, napadła ich gromada wycieczkowców Niemców i pobiła kilku chłopców laskami.

Ksiądz, obsypany kamieniami i ordynarnemi wyzwiskami, musiał schronić się do prywatnego mieszkania leśniczego, gdzie był przetrzymany w oblężeniu trzy kwadranse.

Do czego już dochodzi na polskiej ziemi! Dlaczego zbójom niemieckim nie wytacza się procesów kryminalnych? Powtóre, dlaczego w tego rodzaju sprawach Koło polskie nie wnosi interpelacyj?

Pazite na vlak! czyli gdzie leży Kalwarya? Jeden z naszych Czytelników pisze nam: Pomiędzy stacyami kolejowemi: Kalwaryą Zebrzydowską a Kalwaryą umieszczono koło toru kolejowego tablicę z ostrzeżeniem zatytułowanem: „Achtung auf den Zug" — „Pazite na vlak!". Przyswajając sobie znajomość języka czeskiego i niemieckiego podziwiałem braterstwo na tablicy i podziwiałem zarząd kolejowy, który widocznie przypomniawszy sobie akt z roku 1454 przyłączający księstwo Zatorskie i Oświęcimskie do posiadłości Kazimierza Jagiellończyka — zaanektował Kalwaryę na rzecz Śląska, na pamiątkę czego wystawił dwujęzyczną tablicę. Z tej zadumy historycznej zbudziła mię rozmowa wieśniaków, którzy zatrzymali się przed tablicą:

— Kumie, co oni hań piszą? — pyta jeden.

— Coś po szwobsku i coś po naszemu, ale kiepsko. Aha! „Parzy te ne flak." — Co oni chcą?

— Wiem już! To znaczy, że nie trza przechodzić przez szyny, bo „sparzy cię na flak".

Wykombinowane nieźle w tym wypadku, ale zarząd kolejowy dał dla mniej domyślnych polskie ostrzeżenie o „vlaku".

Walka z bandytami w Warszawie. Przed kilku dniami bandyci wykonali w nocy na d. 6 b. m. w lesie chodowskim, na drodze z Kutna i Koła, zuchwały napad na samochody pasażerskie, kursujące stale między temi dwoma miastami. Opryszkowie zrabowali kilkanaście tysięcy rubli i umknęli. Zawiadomiona o napadzie policya pow. kutnowskiego i gostyńskiego, rozpoczęła pościg. Przedsięwzięto obławę, która jednak nie doprowadziła do ujęcia rabusiów. Jedynie ustalono, iż bandyci przedostali się pod Radziwiem na drugą stronę Wisły i we wsi Borowiczkach pod Płockiem wsiedli na parostatek „Mars", udający się w kierunku Warszawy. Bandyci ubrani byli przyzwoicie, przyczem trzej mieli na sobie ciemno-granatowe marynarki i białe kapelusze, czwar-

ły zaś ubrany był w czarną marynarkę i czarny kapelusz.

Wobec niemożności ujęcia bandytów, ks. Obolenskij, naczelnik pow. kutnowskiego, zawiadomił telegraficznie policyę warszawską o wyjeździe bandytów, prosząc o przedsięwzięcie kroków celem ujęcia ich. Po otrzymaniu tej depeszy komisarz I cyrkułu p. Makowiejew zawiadomił wydział śledczy i rezerwę policyi, i o godz. 5 i pół rano w niedzielę ze znacznym oddziałem policyi przybył na przystań nad Wisłą. Dowiedziawszy się, że pierwszy statek z Płocka może przyjść najwcześniej około godz. 6 i pół rano, udał się na objazd cyrkułu. Na przystani pozostał ajent wydziału śledczego, Leonard Dubiecki z policyantem Pawłem Bieregowienką.

Tymczasem oczekiwany parostek „Mars“ przybił do przystani nie o godzinie 7 rano, jak zapowiedziano, lecz o godzinie 6 rano. Pośpiech ten pochodził stąd, że wskutek rozwiązania syndykatu żeglugi wiślanej i konkurencyi między przedsiębiorstwami, statki kursują z możliwą szybkością, aby uprzedzić „konkurencyę“ i zabrać rywalizacyjnym przedsiębiorstwom podróżnych. Pozostawiony na posterunku Dubiecki, widząc zbliżający się statek, a nie mając obok siebie nikogo, prócz policyanta, z konieczności musiał zająć się sam ujęciem bandytów. W tym celu zajął wraz z policyantem posterunek na przystani Szterna i Tabacznika, przy baryerze pomostu, przez który przechodzą podróżni. Uwagę jego zwróciło na siebie dwóch ludzi, których rysopis zgadzał się z rysopisem zawartym w depeszy, prócz tego obaj byli znani Dubieckiemu z fotografii, znajdujących się w wydziale śledczym. Dubiecki zbliżył się do obu, oświadczając im, że ich aresztuje; obaj zachowali się spokojnie i wraz z Dubieckim udali się do składu bagażów, w którym agent ich zamknął, poczem powrócił na stanowisko, szukając dwóch pozostałych. Wkrótce zauważył jeszcze jednego podejrzanego mężczyznę, aresztował go i odprowadził również do oddziału bagażowego. Gdy jednak otworzył drzwi od tegoż, huknęło kilka strzałów i Dubiecki padł z przestrzeloną twarzą. Policyant Bieregowienko strzelił kilkakrotnie do opryszków, ale ci zasypali go gradem kul, pod którymi otrzymawszy 8 ran, padł bez życia. Bandyci wybiegli wtedy z przystani i poczęli uciekać bulwarem.

Usiłował ich zatrzymać stojący tam na posterunku policyant Bieliński, ale bandyci kilku strzałami położyli go trupem. Nie ścigani już przez nikogo bandyci wskoczyli do dorożki i odjechali w kierunku Starego Miasta. Podobno do dorożki tej wsiedli czterej mężczyźni, zatrzymali dorożkę na Starem Mieście, poczem dwaj skierowali się na Kamienne Schodki, dwaj inni na ul. Krzywe Koło. Tymczasem powrócił na przystań, po objeździe cyrkułu, p. Makowiejew, i zastał już na miejscu Pogotowie, trupy policyantów: 25-letniego Bieregowienki, 50-letniego Bielińskiego i broczącego krwią ajenta Dubieckiego. Policyant Bieliński osierocił żonę z 7 dzieci. Podczas strzelaniny otrzymał postrzał 18-letni Henryk Sieden, uczeń gimnazyum jen. Chrzanowskiego, który przybył na przystań, oczekując przyjazdu ojca. Palacz statku holowniczego „Orion“, Wincenty Wiśniewski, widząc strzelających bandytów, rzucił się na jednego z nich, ale padł, ugodzony kilku kulami. Stan W. jest bardzo ciężki. Jadący statkiem „Mars“ 22-letni Benjamin Neuman z przerażenia dostał ataku sercowego i zmarł nagle.

Policya urządziła obławę i aresztowała kilkadziesiąt osób.

Skarb w polu. Skarb znaleźli robotnicy polscy w Burgdorfie pod Hanowerem, pracując przy plantacyach szparagowych. Skarb ten zawierał przeszło 1000 monet złotych i srebrnych z 13 i 15 stulecia.

Doroczne zgromadzenie delegatów Kółek rolniczych t. zw. Ogólna Rada, odbędzie się w tym roku w Złoczowie z początkiem lipca. Czas więc jest najwyższy, aby Kółka wybierały delegatów i powierzały im swe kłopoty lub zamysły, o których pomówi się wobec Głównego Zarządu i zebranych członków rozmaitych instytucyi rolniczych i handlowych.

Poradnik dla pytających.

Kto pyta — nie błądzi.

Kto nie nadeśle marki pocztowej na odpowiedź, nie otrzyma odpowiedzi. Zarazem prosimy naszych czytelników, aby czytali odpowiedzi umieszczane w gazecie, bo często jedna odpowiedź odnosi się do kilku zapytań, zdarza się także często, iż zaledwie umieściliśmy odpowiedź na postawione nam pytanie, a za kilka dni otrzymujemy to samo pytanie od innego czytelnika. Jest to dla nas wielki kłopot dawać na te same pytania powtórne odpowiedzi. Niechże tedy czytelnicy nasi przeglądają pilnie nasz poradnik, a znajdą odpowiedzi na wiele swoich pytań, z któremi do nas się zwracają.

P. S. A. w P. Na wsiach koncesyę szynkarską wykonywać winien ten tylko, komu Starostwo koncesyi udzieliło. Skoro jeden taki, który koncesyę szynkarską uzyskał, koncesyę tę wydzierżawił żydowi, to Rada gminna powinna o tem zawiadomić c. k. Starostwo, by tę koncesyę jako niewykonywaną przez uprawnionego zwinięto lub też, by dano tę koncesyę innemu, rzecz naturalna nie żydowi, karanemu za przekroczenia rozmaitych ustaw; zresztą gmina daje opinię co do osoby, której koncesya na wyszynk ma być udzielona.

P. J. M. w S. W odpowiedzi na list bez daty donosimy, że wyniku w toku będącego procesu przewidzieć trudno; rada tylko jedna: prosić sędziego przy rozprawie, by pańskich świadków przesłuchał. Ponieważ to spór drobiazgowy, to od zapaść mającego wyroku niema żadnej apelacyi.

P. K. H. w C. W razie bezpotomnej śmierci męża, żona dostaje tylko ¼ część majątku męża na własność. Budynki stanowią przynależność gruntu. Jeżeli więc mąż dostał od ojca grunt i na tym gruncie postawiono budynki, to budynki muszą być traktowane, jako własność męża. Rodzina męża będzie w prawie ograniczyć żonę tylko do ¼ części, żona je-

dnak może zgłosić do spadku po mężu pozostałym swoje pretensye jużto z powodu swego majątku po ojcach otrzymanego, a wniesionego do majątku męża, jużto z powodu zarobionych w małżeństwie pieniędzy, a danych mężowi.

P. J. N. w Ł. Z pańskiego listu widzimy, że pan nie kwalifikuje się do przyjęcia do korpusu straży skarbowej. A może pan myśli o straży akcyzowej w Krakowie lub Lwowie, gdzie mogą znaleść przyjęcie ludzie także z pańskiem wykształceniem.

P. M. K. w W. Chcąc dobrowolnie wstąpić do wojska, trzeba mieć ukończony 17 rok życia.

P. B. G. w B. Miejsca wolne ogłaszamy w naszej gazecie, więc trzeba się udać pod wskazanym adresem; my nic więcej nie możmy zrobić, bo nie mamy przecież biura pośrednictwa pracy.

Dla potrzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy w Brodach poszukuje: 1 ekonoma, 500 do 600 K rocznie, 18 cetn. zboża, 6 sągów drzewa, 1 mrg. ogrodu i 6 hal. od sprzedanego korca. Adres: Zarząd dóbr Suchorzewskiego, Żyrawa ad Stryj.

Biuro pośrednictwa pracy w Kolbuszowej poszukuje: 1 czeladnika kominiarskiego; 1 ucznia do kominiarza.

Biuro pośrednictwa pracy w Limanowej poszukuje: 1 czeladnika kowalskiego, 20 do 30 K miesięcznie, mieszkanie, wikt i pranie; 1 kucharki. Adres: Madeyscy, Myślenice.

Krajowe Biuro pracy we Lwowie poszukuje: 1 ekonoma. Adres: Aleksander Raciborski, Spasów, p. Tartaków; 1 pisarza gospodarskiego. Adres: jak poprzednio; 1 kowala żonatego, bezdzietnego, młodego, z praktyką dworską obeznanego z maszynami rolniczemi, jak żniwiarkami, kosiarkami, młocarnią parową, z egzaminem palacza, 280 K rocznie, 10 korcy żyta, 2 l. mleka, opał, mieszkanie; 1 mrg. pola pod ziemniaki. Adres: Jakób Tyszownicki, Dalhołuka, p. Lubieńce; 1 gorzelnika. Adres: Aleksander Raciborski, Spasów, p. Tartaków; 1 pomocnika gorzelnianego. Adres: jak poprzednio; 1 stróża fabrycznego, kawalera, umiejącego czytać i pisać, zarazem do posług biurowych, 30 do 40 K miesięcznie, wikt i mieszkanie. Kaucya 50 K lub odpowiednie zabezpieczenie wymagane. Adres: Stanisław Gurgul, Jarosław, Fabryka pierników; 1 subjekta do handlu towarów korzennych wraz z pokojem do śniadań. Adres: Piotr Matusz, Śniatyń; 1000 robotników do robót ziemnych przy przekopie rzeki Siwki pod Kałuszem. Za 1 m^3 wykopu 50 h do 1 K zależnie od głębokości wykopu i odległości odwożenia. W razie zgłoszenia się większej partyi robotników wynajęte zostaną mieszkania w sąsiednich gminach lub wybudowane baraki polowe. Adres: Inżynier Janik, kierownik regulacyi Siwki w Kałuszu; 15 policyantów II klasy, umiejących czytać i pisać, niekaranych w czasie służby wojskowej, 840 K rocznie, mundur, w naturze, 30 K rocznie na obuwie, za asystencyę w czasie przedstawienia 1 K. Podania własnoręcznie napisane bez stempla ze świadectwem zdrowia wystawionem przez fizyka powiatowego i nieostęplowanem świadectwem moralności przesyłać pod adresem: Magistrat miasta Stryja; 2 uczniów do fabryki cukierków z ukończoną szkołą ludową, zaraz! Wikt i mieszkanie, zaś po 3 miesiacach praktyki wynagrodzenie odpowiednie do zdolności. Adres: Stanisław Gurgul, Jarosław, Fabryka cukierków i pierników; 1 ucznia do handlu towarów korzennych wraz z pokojem do śniadań, zaraz! Adres: Piotr Matusz, Śniatyń.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Targu poszukuje: 1 czeladnika ślusarskiego do prowadzenia warsztatu, 5 K dziennie i zwrot kosztów podróży w jedną stronę; 2 malarzy, 24 K tygodniowo i podróż do Nowego Targu; 1 ucznia do stolarza; 1 ucznia do malarza.

Biuro pośrednictwa pracy w Żywcu poszukuje: 1 ogrodnika, 360 K rocznie, mieszkanie, wikt i ordynarya; 1 kucharki, 25 K miesięcznie i wikt; 1 ucznia do piekarza na 3 lata lub praktyki, 36 K półrocznie; 1 ucznia do masarza na 4 lata praktyki.

Poza granice kraju!

Biuro pośrednictwa pracy w Kałuszu poszukuje: 47 robotników sezonowych do Czech.

Biuro pośrednictwa pracy w Limanowej poszukuje: 1 parobka do Czech do końca roku, 25 K miesięcznie i utrzymanie; 50 kosiarzy na Węgry od połowy czerwca do końca sierpnia lub do poźnej jesieni, 2 K dziennie, wikt, mieszkanie, opał, światło, zwrot kosztów podróży w obie strony; 50 odbieraczy i wiążaczy na Węgry, 1 K 20 h dziennie, reszta, jak poprzednio; 10 robotników do parowej cegielni na Węgrzech, dniówka lub akord, nadto mieszkanie w barakach; 7 robotnic pomocniczych lub małych chłopców do cegielni parowej na Węgrzech, reszta, jak poprzednio.

Biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 1 koniuszego do Rosyi.

Biuro pośrednictwa pracy w Oświęcimiu poszukuje: 2 robotników rolnych, dorosłych mężczyzn, umiejących kosić, na rok do Francyi, 528 fr., całe utrzymanie, zwrot kosztów podróży; 1 robotnicy do usługi w domu i kuchni u tego samego pracodawcy we Francyi, na rok 324 fr., całe utrzymanie, podróż.

Ktoby chciał jedno z powyżej wymienionych miejsc zająć, powinien zgłosić się do pracodawcy pod podanym adresem. Jeśli zaś niema wymienionego nazwiska pracodawcy — należy się zgłaszać do Biura pośrednictwa pracy, które wolne miejsce ogłasza.

NADESŁANE.

MOJE STARE doświadczenie uczy mnie ażeby do pielęgnowania swego ciała używać tylko mydła liliowego z konikiem Bergmanna & Co, Tetschen a/E. - Sztukę po 80 hal. nabyć można wszędzie. a142

Dr. med. Stanisław Breyer

w Krakowie, ul. Wolska 28.

Autor znanych dzieł popularno-lekarskich.

Leczy następującymi środkami: Lecznicze zioła światło, woda, mięsienie, wody mineralne, emanacye radu, magnetyzm, psychoterapia, sole krwi, metoda dra Schüsslera, rozcieńczenia homeopatyczne Hannemanna, hr. Mattei'ego i własne kombinacye, wstrzykiwania hom. rozcieńczonego kwasu mrówkowego [dr. Krull]. Mając już rozpoznanie lekarskie można się porozumieć listownie.

Wydaje własne lekarstwa.



BILETY OKRĘTOWE DO AMERYKI I KANADY!

Kto chce się uchronić od strat i zawodów, ten niech pisze po pouczenia wprost do mnie, gdyż nie mam żadnych agentów ani naganiaczy! 734

BIURO PODRÓŻY

ZOFII BIESIADECKIEJ

OŚWIĘCIM

Rodacy! Rozszerzajcie „Prawdę"!

Linija Hamburg-Ameryka

Regularne przewożenie podróżujących znanymi pierwszorzędnymi parowcami.

Hamburg — Nowy-York

042 **Hamburg — Filadelfia**

Hamburg — Kanada

Hamburg-Brazylia	Hamburg-środkowa Ameryka
Hamburg-La Plata	Hamburg-Wenezuela
Hamburg-Arabja	Hamburg-Kolumbja
Hamburg-Persja	Hamburg-Kuba
Hamburg-Afryka	Hamburg-Męksyko
Hamburg-Indje zach.	

Antwerpja-Kanada

Linja Hamburg-Ameryka prowadzi na prawie wszystkich swoich nowojorskich parowcach

cztery klasy przewozowe

1. kajuta 2. kajuta, III klasa i między pokład. Parowce Linji Hamburg-Ameryka daje przy znakomitem utrzymaniu, prędki i wygodny przewóz dla podróżujących w kajutach i wychodźców.

O wyjaśnienia i co do przewozu należy się zwrócić do generalnej reprezentacyi linji Hamburg Ameryka, Wiedeń I. Körtnerstr. 38, albo do jej agentur we Lwowie ul. Gródecka 95, w Czerniowcach Herrengasse 16.

Portrety Najprzew. Księcia BISKUPA SAPIEHY

nadzwyczaj gustownie wykonane na tłoczonym kartonie, wielkości 37×50 cm. wysyłamy w dobrem opakowaniu i opłatnie po Kor. 5·— za zaliczką lub za gotówkę. Przy wysyłce wyżej 1· sztuk znaczny opust.

Do nabycia w Redakcyi „Prawdy" w Krakowie, ulica Stolarska 6.

CZWOROBOCZNE SIATKI DRUCIANE

naturalne, lub cynkowane w ogniu, różnej wielkości oczek i grubości



specyalnie na ogrodzenia lasów, łąk i ogrodów, na voaliery, rafy do piasku i szutru i kraty do okien; dalej na ogrodzenia, płoty kolczaste stalowe rozmaitej grubości, kilkakrotnie plecione, sześcioboczne kraty cynkowane w ogniu dla ochrony przed zającami, psiarni, bażantarni, voalierów, boisk tennisowych budowy syst. Moniera etc. Druciane i kowalskie kraty, poręcze do schodów, kraty do okien, okratowanie grobów, grobowców, dachów i balkonów i wszelkie przynależne wyroby po najniższych cenach w najlepszej uznanej jakości dostarcza a69

Hutter et Schrantz A.-G.

fabryka sit i filtrów

Wiedeń VI. Windmühlgasse 26/48.

Próbki natur. i wszelkie wyjaśnienia gratis i franco.

Zgubiono

onegdaj brewiarz franciszkański w czarnej oprawie, w Podgórzu na ul. Lwowskiej. — Uczciwy znalazca raczy oddać go do Redakcyi „Prawdy" Kraków, Stolarska l. 6. a186

Kto chce być wesołym niech zaprenumeruje

FIGLARZA

Dla czytelników naszych prenumerata roczna wynosi 4 Korony

Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza". Sp. z ogr. odp.—Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler.
Drukiem „Prawdy" pod zarządem Józefa Jondry w Krakowie.

Największy skład przyborów kościelnych i artykułów dewocyjnych

Szaty kościelne, chorągwie, sztandary, baldachimy, materyały lyońskie, kielichy, dzwonki, różańce lichtarze, obrazki, figurki, medaliki, krzyżyki etc. po cenach możliwie niskich i wielkim wyborze

Konstanty Witkowski Kordas przedtem St. Przybylski

Kraków, Rynek główny, Linia A—B., l. 46. a 43

Zjednoczone austryackie akcyjne

Towarzystwo żeglugi parowej

AUSTRO-AMERYKANA



Specyalna nowa linia TRYEST-KANADA

Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi wprost do portów kanadyjskich, do Półn. i Połudn. Ameryki itd.

Następne odjazdy do Kanady okrętami:

»Polonia« 31. maja wprost do Quebec w Kanadzie.
»Kanada« 21 czerwca " " "

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają:

Jeneralna Ajencya (Goldlust i Ska)

Kraków, Lubicz 7 naprzeciw dworca kolei

jakoteż wszystkie podlegające jej prowincyonalne ajencye, następnie:

Lwów: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, Grodecka 93. **Tryest:** Dyrekcya Austro-Amerykany, Via Molin Piccolo 2. **Wiedeń:** Biuro pasażerskie Austro Amerykany, I. Kärtnerring 7, II. Kaiser Josefstr. 36 oraz Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany, Schenker i Ska. a93

Na raty



najnowszej konstrukcyi, ulepszone **Singera maszyny do szycia, haftu** i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna, znana z rzetelności firma;

R. PAWŁOWSKI

w Krakowie, Rynek 18

dostawca wielu Stowarzyszeń zarobkowych związku urzędników państwowych i centrali zakupu dla oficerów i urzędników

Cenniki z historyą maszyn darmo i opłatnie.

UWAGA! Według poświadczenia c. i k. austr.-węg. konsulatu firma Singer Co. posiada swoje fabryki w Wittenbergu, pruskiej prowincyi Brandenburg, zaś kierownictwo handlowe w Hamburgu. Jestto więc firma niemiecka, którą „Straż Polska" do bojkotu zaliczyła. 4

Na reumatyzm

gościec, postrzał (ischias) i łamania polcca się uśmierzające nacieranie, od wielu lat ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane Linimentum Gaultheriae compositum z pr. zarejestr. marką ochron.

„NERWOL"

chemika dra Jul. Franzosa, aptekarza w Tarnopolu. Cena flakonu 80 hal. — 10 fl. 8 K., nie liczące opak. i fr. 1000 listów dziękcz. do przeglądu. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa, zamawiać pod adresem: a150

Dr. Juliusz Franzos,

chem. i apt. Tarnopol Nr. 97

Patent austr. 41756.

Wyrób krakowski!

Doskonałe pokrycie dachówkami

Lekkie i piękne nie wymaga nigdy reperacyi.

Najwyższy stopień ogniotrwałości.

ASBIT

ŁUPEK ASBESTOWY.

odporny na wiatry i zmiany powietrza.

Fabryka łupku asbestowego „ASBIT"

Spółka z ogran. poręką **Kraków.** Fabryka, ul. Starowiślna 89. - Biuro centralne, Starowiślna 48 Dokł. kosztorysy podaje Fabryka na doniesienie dług. krokwi i kalenicy.

Wyborny miód!

deserowy, kuracyjny, lipcowy rarytas miodoborów z własnej pasieki

5 kg puszka k. 6·50
Miód patoka 5 kg „ 6·—
Wyborny miód do picia stołowy 037
5 kg blaszanka k 5·80
Masło stołowe codziennie świeże
5 kg. paczka k 11·20
Wysyła za zaliczką

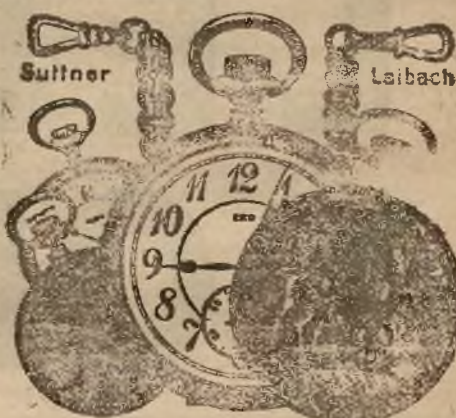
J. M. Farba, Podhajce 36.

Nasze prawo

dostać za swoje pieniądze tylko prawdziwe szwajcarskie zegarki dokładnie na sekundę uregulowane, szczelnie zamykające się — zachowamy najlepiej, kupując je tylko w dawno znanym, godnym zaufania

domu wysyłk. **H. Suttner** Lublana No. 702.

Żądajcie wspaniałego cennika darmo i opłat.



Własna, protokoł. fabryka zegarów w Szwajcaryi. Marka fabr. „Iko". Główne zastępstwo fabr. zegar. „Zenith". Oryginalne ceny fabrycz.

Nr. 410. Nikl. Patent Roskopf 36 godzin idący K 4·10
Nr. 1. Nikl Zyl.-rem. K 5·—
Nr. 719 srebr. K 7·80
Nr. 723. Doskonały, szwajcarski sreb. fant.-cyf. K 11·80
Nr. 865. Łańcuszek do zeg. niklowy z wiszorkiem K 1·—
Nr. 865 srebrny łańcusz. 30 g. ciężki K 4·40
Nr. 851 50 g. K 6·—
Nr. 878 z Double złota z wiszork. K 7·70

Wysyłka za zaliczką lub za gotówkę. Za towar nieodpowiedni zwrot pieniędzy. a167

Kasa kredytowa wyłącznie dla włościan!

Chłopski związek kredytowy

we Lwowie, przy ul. Wałowej 14

a145

przyjmuje udziały po 11, 22, 33 itd. Kor., przyjmuje wkładki oszczędności i oprocentowuje po 5% od sta rocznie.

Kasa kredytowa wyłącznie dla włościan!



DZIEJE POLSKI

wydawnictwo przepiękne, na kosztownym papierze, ozdobne **kilkuset obrazkami,** w bardzo pięknej oprawie, zawierające około 400 stron. Cena bardzo niska, tylko **4 korony,** z przesyłką **4 korony 20 hal.**

Przepiękne to dzieło winno znajdować się w domu każdego Polaka. Zamawiać należy w **Administracyi naszej Gazety,** za poprzedniem nadesłaniem należytości gdyż inaczej nie wysyła się.



DWAJ MISYONARZE.

(ZDARZENIE PRAWDZIWE.)

(Dokończenie).

III.

Pierwsze blaski wschodzącego słońca oświeciły pokój Ludwika. Młody kapłan zbliżył się do okna. Poranek był prześliczny. Na niebie różowo a przezroczysto, na ziemi zielono a świeżo. Grube krople rosy błyszczały jak dyamenty na listkach bzu i akacyi. Koniki polne brzęczały gdzieś w trawie, słowiki na wyścigi chwałę Stwórcy śpiewały. Wszystko wdzięczne, wesołe i lube; natura w wiosennej szacie ukwiecona, umajona, wonnością płynącą, bogata skarbami życia. Na świeżutkiej murawie, która zielonym kobiercem roztaczała się koło pałacu, różne kwiatki polne, jak stokrotki, fiołki, ogrzane promieniami słońca wznosiły swe wdzięczne główki. Konwalie jak srebrne kadzielnice wdzięczną woń rozlewały, ptaszęta świergotały przy swych gniazdeczkach, pszczółki brzęczały koło krzaków wonnym kwieciem pokrytych.

Wobec tej pięknej przyrody, serce Ludwika wzniosło się ku Bogu, którego wielbi wszelkie stworzenie... rośliny swoją wonnością serc a swego. Ale rychło na widok tych miejsc pełnych drogich pamiątek, pełnych błogich wspomnień przeszłości, tęsknota serce jego ścisnęła. Myśl jego z nieba zstąpiła na ziemię. Patrzył na gotycki kościół, w którym po raz pierwszy kosztował rozkoszy uczty niebiańskiej i gdzie przodkowie jego snem śmierci spoczywają, potem na pokój swej matki, opleciony dzikim winogradem, który on w dniu jej imienin swoją zasadził ręką... łzy obfite popłynęły z oczu Ludwika, upadł na kolana, wołając z zapałem:

— Boże mój! oto Ci poświęcam najtkliwsze uczucia serca mego. Dla chwały Twojej, dla rozszerzenia Królestwa Twego, wyrzekam się ziemskiego szczęścia, a Ciebie, o Jezu mój, obieram za jedyną cząstkę moję na wieki... tylko błagam Cię, błogosław moją matkę, błogosław i mnie niegodnego... A w tej chwili, spostrzegając przechadzającego się w parku towarzysza swego, księdza Durand, Ludwik zrywa się i ucałowawszy swój krucyfiks, zbiega do ogrodu.

— Przyjacielu, rzecze do niego, — oszczędźmy naszym rodzicom boleśnego pożegnania. Mieliśmy za kilka dni odjechać; pociąg do Paryża zaraz odchodzi, ruszajmy... zawiadomię tylko mego dziadka o naszem postanowieniu.

Pan de Beaumont już nie spał; siedząc w starym fotelu, czytał pobożną księgę.

— Ojcze! — zawołał Ludwik wbiegając, — chcę oszczędzić mojej matce nowych boleści, — rozdzierającego pożegnania... błogosław twego syna!

Zrozumiał go starzec, i wznosząc oczy w niebo, rzecze wzruszony:

— Moje dziecię! Bóg ci da potomstwo duchowe; wiele dusz Chrystusowi pozyskasz, wiele serc miłością Jego zapalisz.

Potem, schylając siwą głowę:

— Synu mój! — rzecze do niego, — kapłańską ręką pobłogosław twego ojca... Zobaczymy się w niebie...

Ludwik zalany łzami spiesznie się oddalił.

IV.

Pobożne tłumy napełniły kościół Misyi zagranicznych w Paryżu.

Była to ceremonia pożegnalna.

Młodzi misyonarze, otoczeni starszymi braćmi w apostolstwie, zajmowali miejsce przy ołtarzu.

W ciemnym kącie przy drzwiach siedział wsparty na ławce poczciwy wieśniak w niebieskim surducie, obok pewnej poważnej damy, na której bladem obliczu odbijał się wyraz bolesnej rezygnacyi.

Wnet też sędziwy kapłan, złamany trudami apostolskiego życia, ogorzały od słońca i siwizną pokryty, przemówił do zgromadzonych.

— Moje dzieci! — rzecze wzruszony, — opuszczacie ojczyznę waszą, idziecie w dalekie kraje, aby pochodnią wiary oświecić ludy, siedzące w ciemnościach i cieniu śmierci, aby im dać poznać słodkie Imiona Jezusa i Maryi, aby je obmyć wodą łaski, do której, niestety! sami tylko aniołowie ich wzdychają. Może za to poświęcenie wasze da wam Pan Bóg męczeńską koronę... życzę wam tego szczęścia i wy go sobie życzcie... Módlcie się za nas, tu pozostałych... A wy bracia nie płaczcie po nich, bo życie krótkie, i wszyscy rychło zobaczymy się w Niebie, jeżeli Bóg miłosierny zlituje się nademną nędznym grzesznikiem, który nie był godnym męczeńskiej korony... nagrody apostolskiej pracy.

Wnet chór śpiewaków zanucił te słowa:

„Błogosławione! błogosławione nogi, głoszących pokój!"

„O jak piękne są nogi, przynoszących wesołą nowinę zbawienia!"

Gdy ten święty śpiew roziegał się w świątyni, poważni biskupi, kapłani, przełożeni seminaryum przyklękając całowali nogi młodych misyonarzy.

Na chórze ciągle śpiewano:

„Błogosławione! błogosławione nogi, głoszących pokój!"

„O jak piękne są nogi, przynoszących wesołą nowinę zbawienia!"

Sędziwy biskup zbliżał się powoli do stóp Ludwika, który anielskiem wejrzeniem wpatrywał się w wizerunek Chrystusa ukrzyżowanego, gdy znagła usłyszano krzyk i łoskot jakby upadającej osoby. Była to pani de Brisson, która z boleści omdlała i upadła na ręce poczciwego Duranda. Zacny ten wieśniak, zapominając o swej boleści, ratował matkę Ludwika. Chciano ją wynieść z kościoła.

— Nie, nie, — rzecze pani de Brisson, wracając do przytomności, dokonam mej ofiary... Oddałam Bogu syna mego... chciałam tylko jeszcze raz widzieć go na ziemi!...

W kilka dni potem na okręcie dwaj misyonarze, Brisson i Duraud, z portu Brest odpłynęli do Australii.



Wielka niesłuszność oczekiwać przyjaźni od tego, kogo nie obowiążesz, owszem urazisz. Nie chce się głaskać tego, co kąsa.

❀

Więcej ma stopni niższa dola do postąpienia niż największa. Niższa spodziewa się postąpić, a najwyższa upaść.



Marnowanie pomysłów.

Pod tym tytułem ogłosił inżenier St. Dzbański w „Dzienniku polskim“ artykuł o wynalazcach polskich w Galicyi, którzy mają często świetne pomysły, ale dla braku kapitałów wyzyskać ich nie mogą.

„W ciągu mej 17-letniej praktyki miałem w opracowaniu tysiące pomysłów, miałem sposobność przekonać się, jak nieraz wynalazki krociowej wartości marnowano, albowiem nie umiano „podjąć pieniędzy“. Z przyjemnością zaznaczam, że pomiędzy temi licznemi zgłoszeniami, były niektóre wynalazki polskie wprost znakomite, tak pod względem teoretycznym, jak i praktycznym, jak np. prof. Mościckiego (Lwów), Barzykowskiego (Charlottenburg), prof. Buraczewskiego (Kraków), Krajewskiego (Ameryka). W kopalnictwie naftowem (głębokie wiercenia) polskie wynalazki nawet przewyższają amerykańskie. W tej dziedzinie mamy bardzo pomysłowych inżenierów, werkmistrzów i innych pracowników. Dość, jeżeli wymienię niektóre nazwiska: I tak: inż. Mikuckiego, Jurskiego, Wolskiego, Stepka... werkmistrzów Franka, Gierszyńskiego, Krupę, Słotwińskiego i wielu innych.

Wynalazek tłokowania ropy, której w Tustanowicach-Borysławiu, wskutek znacznej zawartości parafiny, pompować nie można, przedstawiający wartość przynajmniej miliona koron, zmarnowano jedynie dlatego, że zapóźno zgłoszono do patentu.

Jakkolwiek błąd taki zdarza się dosyć często, to jednak największym szkopułem w wyzyskaniu danego wynalazku jest brak kapitału — i tu się zaczyna tragiczna sytuacya. Marconi, wynalazca telegrafu bez drutu, powiedział, że nie mógłby dokonać swego wynalazku, gdyby jego ojciec nie posiadał dwu wsi, czyli, gdyby nie był niezależny od środków materyalnych. Wynalazca marnuje swój pomysł przedewszystkiem przez to, że wskutek braku funduszów musi się najczęściej ograniczyć z patentowaniem na Austryę, gdy tymczasem tutaj właśnie interes jest najmniejszy, bo Austrya nie jest krajem przemysłowym. A przecież wydatek na patentowanie jest najmniejszy stosunkowo do nakładu, jakiego potrzeba na modele, próby, pertraktacye, demonstracye i wyrób danego przedmiotu.

Niedawno wynalazł p. Kozłowski (Pstrągowa, p. Czudec) kosiarkę-żniwiarkę, maszynę znakomitą, jak wykazały dwuletnie próby. Celem wyrobu udał się do p. Zieleniewskiego w Krakowie, ale zawarciu umowy na wyrób przeszkodził brak czasu, a raczej polityka (p. Zieleniewski, jako poseł do rady państwa nie miał oczywiście czasu zająć się tą maszyną). Następnie udał się p. Kozłowski do firmy „Petersein“ w Krakowie; p. Petersein tak dalece zainteresował się tą maszyną, że przysłał do ocenienia jej konstrukcyi.... swego buchaltera. Tak zapewne pójdzie ten pomysł w obce ręce a jednak mógłby może dać podstawę do założenia tak potrzebnej u nas fabryki maszyn rolniczych. Pan Kozłowski nie znalazł poparcia ani w Towarzystwie rolniczem, ani w żadnym banku... nigdzie!

Świeżo wynalazł p. S. w Borysławiu nowy system wiertniczy, który dozwoli zmniejszyć koszt wiercenia na jedną piątą ogólnych kosztów, co jest niemałej wagi, jeżeli się uwzględni, że dotychczas potrzeba nakładu około 200 000 koron, aby dojść do warstwy roponośnej. Otóż p. S. na ten wynalazek nie może w samem centrum przemysłu naftowego, gdzie zatem są przedsiębiorcy, niektórzy bardzo majętni, uzyskać potrzebnego kapitału“.

Praktyczne rady.

— **Mleko odtłuszczone jako karma.** Mleko odtłuszczone ma barwę sinawą, smak i zapach bardziej jałowy niż mleko pełne. Skład chemiczny mleka chudego przedstawia się przeciętnie następująco: wody 90,40%, tłuszczu 0,15%, białka 4,00%, cukru 4,70%, soli mineralnych 0,75%. Mleko odtłuszczone w porównaniu z mlekiem pełnem zawiera więcej wody, białka i cukru, a naturalnie znacznie mniej tłuszczu. Wartość pożywna mleka chudego jest nader znaczna i stanowi cenną karmę dla zwierząt domowych. I tak z mleka chudego, o ile ma się go nadmiar, można robić twaróg i posiekany dawać drobiu. Ten sposób żywienia drobiu daje bardzo dobre wyniki, przybytek drobiu na wadze jest znaczny i otrzymuje się delikatne białe mięso. Przy wychowie cieląt mleko chude odgrywa znaczną rolę, gdyż ilość mleka pełnego, ze względów oszczędnościowych, powinna być w dalszych okresach wychowu ograniczona. Cielęta w pierwszych dwóch do czterech tygodni otrzymują wyłącznie mleko pełne, w następnych pełne mleko zastępuje się częściowo odtłuszczonem. To przejście od mleka pełnego do chudego powinno się odbywać powoli, ostrożnie, aby nie wywołać tak częstych w takich okresach biegunek. Zawsze bezpieczniej jest mleko przegotować, aby zniszczyć bakterye chorobotwórcze i podawać je nie zimne, lecz ciepłe. Ponieważ w mleku odtłuszczonem jest odjęta znaczna część tłuszczu, przeto należy wyrównać ten ubytek; w tym celu najlepiej nadaje się gniecione siemię lniane, którego można dać 25—30 gr. na ½ litra mleka chudego, lub mąka owsiana. W późniejszych okresach wychowu można dać makuch lniany lub kokosowy, a nawet małą ilość otrąb. Można także brak tłuszczu w mleku zbieranem zastąpić przez dodanie odpowiedniego oleju; w tym wypadku należy olej wymieszać starannie z gorącem mlekiem chudem, aby nie było kropel tłuszczu.

— **Pożytek ptaków śpiewających** jest dla rolników i ogrodników ogromny, ponieważ żywią się one wyłącznie szkodliwemi owadami i robakami, a odznaczają się przytem nadzwyczajną żarłocznością. Tak np. drozdy, kosy i t. p. połykają całego ślimaka odrazu. Jeżeli przyrównamy wielkość ptaka z ślimakiem, to gdyby np. człowiek chciał spożyć naraz podobną porcyę, musiałby zjeść całą ćwiartkę wołową. A trzeba jeszcze zważyć, że człowiek jada 3 najwyżej 5 razy dziennie, gdy tymczasem drozdy i kosy cały dzień nic innego nie robią, tylko jedzą. Podobnie żarłocznemi są i inne ptaki. Obliczono naprzykład, że gajówka rudzik zjada dziennie tyle robaczków i owadów, że utworzyłaby się z tego dżdżownica 4½ metra, długa. Gdyby człowiek w porównaniu ze wzrostem owego ptaszka chciał zjeść równie wiele (naturalnie, że zamiast dżdżownicy wolałby kiełbasę, ale ta kiełbasa musiałaby być 23 ctm. gruba i 8½ metrów długa. Wtedy dopiero człowiek mógłby powiedzieć o sobie, że zjada tyle „co ptaszek“. Widzimy z tego, jakimi groźnymi tępicielami szkodników są ptaszki. To też obowiązkiem jest każdego rolnika, ogrodnika a i każdego innego rozumnego człowieka, roztaczać gorliwą opiekę nad ptaszkami, a mianowicie gniazda ich i młode chronić od rabusiów wszelkiego rodzaju: kotów, jastrzębi i — — złych ludzi

Wąs, kotlarczyk lwowski.

(Ciąg dalszy).

Nad wieczorem, gdy wszyscy rozeszli się do domów i Antoni powrócił także. Ale serce jego odtąd bijące mocniej niżli on młotkiem po kowadle, zostało przy Basi, a pisanka z wyobrażeniem męki Pańskiej, którą mu przy pożegnaniu wsunęła do ręki, milszą mu była, że od niej, niżli najkosztowniejszy brylant od kogo innego. Odtąd młodzi ci ludzie często się widywali, bądź na przechadzkach poza wałami twierdzy, bądź po kościołach. A kiedy Basia w procesyi jakiej niosła obraz Najśw. Panny Maryi (bo o zaszczyt ten ubiegały się wtedy najznakomitsze dziewice miasta), Antoni zawsze był przy jej boku, albo towarzyszył jej z daleka. Później przeniósł się do innego kotlarza, mieszkającego naprzeciw domu ojca Basi i odtąd jeśli nie z bliska, to przynajmniej przez okno widywali się kochankowie, a miłość ich w ciągu roku do najwyższego doszła stopnia, nie zbliżywszy jednak kochanków ani o krok do spełnienia życzeń ich serca.

Rok następny, to jest 1578, był ważnym dla Lwowa, bo król Stefan Batory przybył w mury jego. Z wielką okazałością witali mieszkańcy Lwowa nowego monarchę. Na czele duchowieństwa witającego króla był Arcybiskup obrządku rzymskiego, Jan Sieniński; na czele duchowieństwa nieunitów ruskich i ormiańskich byli ich Biskupi: Gedeon Bałaban i Jerzy Lwowczyk, a na czele ludności przy nieobecności Wojewody, Jan Sieniawski, herbu Leliwa, Kasztelan Lwowski. Król uprzejmie powitawszy duchowieństwo, Senatorów i szlachtę, uściskał Arcybiskupa i w obliczu wszystkich wiele szacunku okazywał temu, który go na króla polskiego namaszczał. Gdy magistrat z burmistrzem swoim Janem Sponerem na czele, złożył królowi uszanowanie, przybyli także z nim drukarze tutejsi, Maciej Bernarth i Mikołaj Szarffenberger, a ostatni dla okazania się z drukiem swoim podał królowi przy posłuchaniu egzemplarz dzieła świeżo w drukarni jego wybitego. Dnia następującego przyjmował król poselstwo tatarskie, przy którem na żądanie chana znajdował się także poseł turecki. Wśród huku dział i bicia wszystkich dzwonów zawarty został pokój z Tatarami. Nie długo zabawił Stefan Batory we Lwowie. Ważne sprawy wzywały go na północ, dokąd krwawą gotował wojnę.

Wkrótce ta wojna wybuchła i odgłos jej po całej rozszedł się Polsce. Po wszystkich kościołach Rzeczypospolitej śpiewano „Ciebie Boże chwalimy“, dziękując Niebu za zwycięstwo, które 21 października odniósł Jerzy Sapieha pod Kiesą (Wenden) nad nieprzyjacielem. Sam mając tylko 2000 ludzi pod wodzą swoją, 6000 nieprzyjaciela trupem położył. Czyn bohaterski dwu niewiast przy oblężeniu Wendenii całą Polskę podziwem napełnił i czcią ku płci nieporównanej, mogącej wszystko, gdy zechce.

We Lwowie śpiewał „Te Deum“ sam Arcybiskup. Sam niegdyś będąc wojakiem, z tem większą teraz przyjemnością składał Bogu dzięki za czyny wojenne swych ziomków.

I Antoni znajdował się między ludem w kościele i dzięki swoje łączył z dziękami tysiąców. Zamyślony wracał do domu i jakaś myśl nadzwyczajna zajmując wyobraźnię jego, zatrudniała wszystkie władze jego duszy.

Wieczorem póty chodził pod okna Basi, dopókąd nie dał jej znaku, ażeby na dziedziniec wyszła.

Ujrzawszy ją zbliżającą się, objął rękoma, uścisnął i rzekł:

— Odchodzę, bywaj zdrowa, nie zapominaj o mnie. — I dłużej nie mogąc mówić, odwrócił od niej łzami zalane oczy.

— Dla Boga, co ci jest, Antoni? Dokąd odchodzisz? — zawołała Basia wylękniona.

— Idę szukać szczęścia w świecie, którego we Lwowie znaleźć mi nie wolno. Idę walczyć pod sztandarami króla naszego i orężem dobijać się twej ręki W stanie, w jakim teraz jestem, nie mam nawet nadziei, bym cię kiedyś posiadał.

Słowa te jak grom przeraziły Basię. Czując ich słuszność, lecz długo nic nie mogąc powiedzieć, trzymała Antoniego w objęciu, jak gdyby na wojnę puścić go nie chciała, a modre jej oczy zalewały się łzami boleści.

— Muszę pójść — rzekł usprawiedliwiając się Antoni niemym wyrzutom kochanki. — Jakieś przeczucie powiada mi, że do ciebie szczęśliwym powrócę. Lecz jeśli Bóg postanowił, ażebym zginął na wojnie, a ty od powracających towarzyszów tę smutną odbierzesz wiadomość, każ Mszę odprawić za zbawienie mej duszy, pomódl się za mnie i pamiętaj o matce mojej. Gdy we mnie syna utraci, jedyną starości swojej podporę, niech ma córkę w tobie, a spełnione będą wszystkie życzenia moje na tym świecie. Odwiedzaj ją, pocieszaj w stanie osierociałym, pielęgnuj w chorobie, mów jej czasem o mnie, umierającej zamknij powieki, rzuć kawał ziemi na jej trumnę, i pomódl się za jej duszę. — Rzekł, uściskał dziewczynę i przemocą prawie wyrwał się z jej objęcia, nie chcąc przyczynić sobie nieprzyjemności smutnego rozstania. Noc całą nie spał, walcząc ciężko z dręczącemi myślami, a nazajutrz jeszcze nie zabłysło nawet słońce, gdy go już we Lwowie nie było.

Zastał króla Stefana pod murami Połocka i zaciągnął się w poczet koronnego wojska. Stefan Batory miał pod Połockiem 30 000 żołnierzy, a 5000 samej piechoty węgierskiej. Hetman Mielecki dowodził Polakom, Radziwiłł Litwie, a Węgrom Bekiesz. Długo Połock dzielnie się trzymał, oblężeni często korzystne czynili wycieczki, a król co dzień nie mało tracąc wojska, już nawet ani nadziei nie rokował sobie zdobycia tej ważnej twierdzy, gdy na radzie wojennej postanowiono użyć ostateczności. Imieniem króla obwołano w obozie, że temu przeznaczone zostały najznakomitsze nagrody, ktoby się odważył podstąpić pod mury twierdzy i takową śmiałą ręką podpalić. Gdy straszny zamysł ten ogłoszono, szmer przebiegł po szeregach żołnierzy, ale nikt nie chciał się podjąć tak niebezpiecznego czynu, pociągającego za sobą, jak się zdawało, śmierć nieuchronną. Lecz przeciwnie jakiż tryumf czekał tego, ktoby szczęśliwie wyprawę tę wykonał. Słysząc Wąs obwoływanie po obozie, nie długo się namyślał, szczęśliwa oczom jego otwierała się przyszłość i kwieciła różami cierniową niebezpieczeństwa drogę. „Czyliż będę gnuśniał — rzekł sam do siebie — kiedy przypadek właśnie obiecuje mi wszystkich życzeń moich spełnienie? Gdy potrafię twierdzę podpalić, nagroda czeka mnie znakomita, a odwagą moją uzacniony, śmiało stanę przed rodzicami Basi i prosić będę o rękę ich córki; jeśli zaś zginę, zginę za ojczyznę i — niech się dzieje wola Boża“. Tak Wąs mówiąc do siebie, występuje z tłumu żołdactwa, zbliża się do króla i oznajmia gotowość podpalenia twierdzy, jako też poświęcenia się dla dobra narodu. Pochwalił monarcha gorliwość młodzieńca, wodzowie mu przyklasnęli, a Wąs tą zachętą zagrzany, niosąc w ręku kocioł pełen węgli rozpalonych i gorejącą pochodnię, potrafił podkraść się niewidziany od nieprzy-

jaciela pod wieżę twierdzy i pożar wzniecić, otoczony jak duch zniszczenia, znamionami zgubnego żywiołu. Za nim inni z rozpalonemi lontami rzucili się na mury i wkrótce cały Połock zapłonął wśród okrzyków radośnych oblegającego wojska. Pożar ten trwał przez cały dzień 29 sierpnia roku 1579 i stał się przyczyną zdobycia miasta.

Wąs został bohaterem dnia tego. Na rękach prawie nosili go bracia po obozie. Król uwiadomiony, że nie był szlachcicem, sam go na rycerza pasował w obliczu dogorywającej twierdzy, nadał mu szlachectwo, nazwał od Połocka Połotyńskim i udzielił stosownego herbu. Kazawszy mu przytem z własnej szkatuły znaczną wypłacić sumę, mianował go rotmistrzem oddziału pancernych.

Któż był od Antoniego szczęśliwszym! Już był przekonany, że teraz dumni Wulfowiczowie nie odmówią mu ręki Basi i że za szczęście poczytają sobie mieć zięciem rotmistrza Połotyńskiego, szlachcica, którego król sam w obliczu wojska całego pochwalił, którego czyn bohaterski wkrótce po całej rozejdzie się Polsce, od morza Bałtyckiego, do odnogi morza Czarnego, a imię jego zapisane zostanie piórem dziejopisów w poczet bohaterów narodu, do złotej księgi historyi.

Stefan Batory Połock zdobywszy, żadnych tam skarbów nie znalazł, bo takowe pierwej skrycie wywiezione były i tylko zabrał księgozbiór dość znaczny, o który mniej dbali oblężeni. Ale w oczach mądrego króla skarb ten nierównie był drogim; już wtedy bowiem przeczuwał, że broń umysłowa kiedyś górę weźmie nad bronią ognistą, i że opinia ducha tryumf nad siłą fizyczną odniesie.

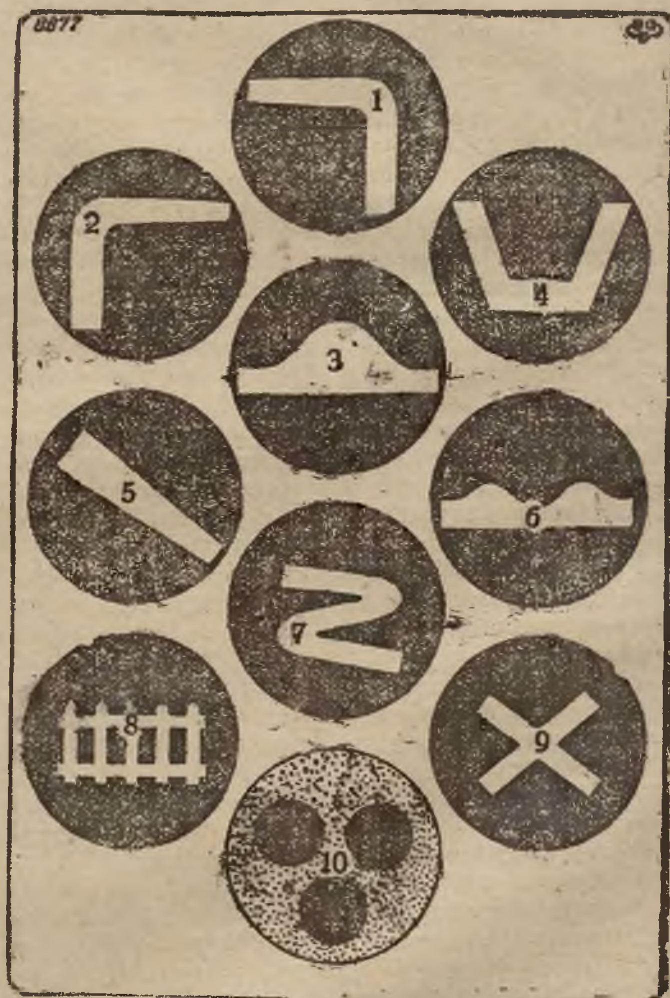
(Dokończenie nastąpi).

LEGENDA.

Kiedyś, dawno już temu, żył sobie rybak na świecie
Stary i biedny, biedny!... Nic nie miał prócz wątłej sieci
I czółna... Mieszkał sam jeden, w chatce lichej, u morza....
Często cierpiałby głód, gdyby nie łaska Boża —
Codzień w sieci znalazło się rybek przynajmniej tyle,
Że miał co jeść, a w niedzielę mógł odpocząć na chwilę...
Niegdyś ojcem już był — lecz siódmy już prawie rok minął,
Jak mu jedyny syn gdzieś na morzu bez wieści zginął.
Raz więc staruszek ten cały tydzień nie był na brzegu,
Bo też od kiedy żył, nie pamiętał wiatru takiego —
Wył dzień i noc... A tu i ryby nie stało, i chleba...
Nie jadł już drugi dzień... Nareszcie Pan Bóg spojrzał z nieba
Na morze... Ucichł wiatr i piękna wróciła pogoda...
Rybak na brzeg, do czółna... Przepadło! Uniosła je woda!
Biedny jak ściana zbladł i w rozpaczy załamał ręce,
Teraz już pewny głód i śmierć po długiej, strasznej męce...
Więc jęknął: — Otóż Bóg wszystkiego mnie w życiu pozbawił —
Syna, chleba, sił... starość tylko i śmierć zostawił!
Mówiąc to, wziął kamyczek i sam nie wiedząc, co robi,
Uderzył go i rozbił — aż patrzy: siedzi tam sobie
Muszka drobna, jak mak... Wtem zjawia mu się anioł w bieli
I słyszy cudny głos, jak śpiew najpiękniejszy w kościele:
— Jeżeli Bóg nie zapomni muszki drobnej w kamyczku,
Gdzie jej nie dojdzie nic, nawet słońce w jasnym promyczku,
To nie zapomni On i o tobie. Ufajże Jemu,
Módl się i wierz! — I zniknął. Polały się łzy biednemu,
Westchnął, pobożnie kląkł... gorąco pomodlił się Bogu...
Skończył... do domu czas... Zbliża się... patrzy — syn w progu!

Leonard Sowiński.

Międzynarodowe znaki ostrzegawcze dla samochodów.



Częste a w skutkach swych tak straszne wypadki z samochodami spowodowały władze bezpieczeństwa publicznego do ustanowienia jednakowych we wszystkich krajach znaków ostrzegawczych, któreby były widzialne z takiej odległości, iżby samochód wstrzymać można, albo jazdę zwolnić. Podajemy tu owe znaki i ich znaczenie. I tak znak pierwszy oznacza: ostry zakręt drogi w lewo; znak drugi: ostry zakręt w prawo; znak trzeci: wzgórze; znak czwarty: rów z wodą lub zagłębienie; znak piąty: droga spadzista; znak szósty: przeszkoda w poprzek drogi; znak siódmy: droga kręta; znak ósmy: tor kolejowy; znak dziewiąty: drogi rozstajne; znak dziesiąty: droga zakazana dla samochodów i motorów.

OBRAZY Z KRAINY ZŁOTA.

Kalifornia, jest to wedle ogólnego mniemania kraj daleki, płynący strugami złota, które awanturnicy zbiegli z czterech stron świata czerpią pełnemi garściami, aby je puścić potem w obieg na targowiskach europejskich. Podróżnicy bliżej wtajemniczeni w miejscowe warunki, opowiadają o rozwoju rolnictwa w tej krainie żyznej i wielce uposażonej od natury; o wyjątkowo zdrowym klimacie, w którym rosną największe drzewa w świecie; o słynnej z piękności dolinie Yosemita, opasanej łańcuchem niebotycznych gór, wobec których najwyższe szczyty Alp wydają się zaledwie pagórkami; o wyśmienitych winach, tłoczonych z latorośli zarastającej podnóża Sierra Nevady.

Turysta wywozi z Kalifornii najwznioślejsze wrażenia i opowiada, że San Francisco położone jest nad najpiękniejszą zatoką w świecie; że w całej Europie nie ma nic, coby wytrzymało porównanie z Monterey lub Santa Cruz, że żaden klimat, żadne słońce i żadne niebo nie jest tak rozkoszne jak to, które roztacza się nad oceanem Spokojnym.

Istotnie, z wszystkich krajów należących do Związku, Kalifornia, złote państwo, jak ją nazywają Amerykanie, nietylko że jest najpiękniejszą i najbogatszą pod względem finansowym i malowniczym, lecz jest zarazem i najciekawszą.

Kalifornia rozciąga się na przestrzeni 189 000 mil angielskich kwadratowych, jest zatem większą od Włoch, Sardynii i Sycylii razem wziętych, i prawie równą Francyi. Po wojnie Meksyk odstąpił ją Stanom Zjednoczonym. Przy pierwszym spisie ludności w 1850 r. okazało się, że liczy ona zaledwie 92 000 mieszkańców. Odkrycie żył złota sprowadziło mnóstwo obcokrajowców, żądnych obłowić się cennym kruszcem. W tej epoce niejaki kapitan Soutter, Szwajcar rodem, który otrzymał od rządu meksykańskiego koncesyą eksploatowania pustyni, był prawnym posiadaczem strumieni, w których pionierowie amerykańscy odkryli pierwsze ślady złota. Jako dymisyonowany oficer francuskiej armii, nabył tam obszar ziemi, stanowiący istną prowincyą zamieszkałą przez kilku Indyan, którymi zarządzał patryarchalnie. Mieszkał w blockhauzie, chacie zbitej z pali drzewnych; obok niej umieścił tartak. W czasie najazdu wojsk amerykańskich, które po żmudnym, sześciomiesięcznym pochodzie przybywały objąć w posiadanie nowo zdobyty kraj, kapitan Soutter ofiarował nowoprzybyłym, zgłodniałym i wycieńczonym wszystkie zapasy, jakie posiadał. Zapasy te były znaczne, bo kapitan od wielu już lat przyuczył do różnej pracy rzeczone plemię, wśród którego zamieszkał, niby drugi Robinson. Na jego gruntach, w strumieniu który zasilał tartak, odkryto pierwsze ślady złota. Stany Zjednoczone zobowiązały się wobec Meksyku uszanować dawne umowy stanowiące o dzierżawie lub własności mieszkańców miejscowych, ale chciwość obaliła zapory i stało się to, co zwykle dzieje się w takich razach w Zjednoczonych Stanach: pionierzy amerykańscy przywłaszczyli sobie złotodajne ziemie. Soutter został wywłaszczonym; kongres, przed który wniósł swoje zażalenie, przyznał wprawdzie, iż wyrządzono mu wielką krzywdę, lecz nie spieszył się z zadośćuczynieniem. Soutter spędził resztę życia na procesowaniu się; przyznano mu nareszcie skromną pensyjkę dożywotnią; umarł w biedzie.

Odkrycie złota w prowincyi zamieszkałej niegdyś przez Souttera, miało ogólnie znane rezultaty. Zewsząd poczęli zbiegać się ludzie skuszeni ponętą bogactw; jedni dążyli przez Panamę, inni przez morze, narażając się bez wahania na trudy i niebezpieczeństwa sześciomiesięcznej żeglugi przez przylądek Horn. Niektórzy odważyli się nawet na podróż przez stepy Missuri, zaludnione dzikiemi pokoleniami Indyan, i przez niebotyczne, strome szczyty Gór Skalistych; przez tak zwane alkaliczne puszcze Nevady, spalone żarem słonecznym płaszczyzny Humboldta, przez śnieżne przepaście i czarne jary, dążyli nieustraszeni po skarby.

Czytelnik dzisiejszy nie ma pojęcia, czem była pod owe czasy przeprawa lądem, bądź konno, bądź wozem; to też podróżnik, który całe tygodnie przesiedział na siodle, galopując od świtu do nocy po drodze zaledwie zarysowanej na trawie pustynnej, pozwoli sobie tutaj przytoczyć niektóre osobiste swoje wspomnienia:

„Z New-Yorku do San Francisco, czy też z New-Yorku do Anglii, odległość jest ta sama: około 5600 kilometrów. Aż do Missuri podróż szła jako tako; kraj, który przebywaliśmy, obfitował w wodę, drzewo i mieszkańców, ale gdyśmy przeprawili się przez rzekę, niezmierzony okiem step leżał przed nami, niby ocean falujących pagórków, po których jechało się dzień za dniem, miesiąc za miesiącem bez przerwy



Geszow - Bułgarya Pasicz - Serbia Venizelos - Grecya

Ministrowie, którzy zjechali się w granicznem miasteczku Carobrodzie dla omówienia przyszłych stosunków politycznych pomiędzy państwami bałkańskiemi.

wśród żaru prostopadłych promieni słonecznych i przejmującego chłodu nocy.

Wznosiliśmy się stopniowo, nieznacznie, po tej olbrzymiej, lekko spadzistej płaszczyźnie, która zaczyna się nad rzeką Missuri a kończy u podnóża Kordylierów, oddalonych o tysiąc kilometrów. Znaleźliśmy się na tem płaskowzgórzu, położonem o tysiąc metrów ponad poziomem morza. Kilka śnieżnych szczytów widniało na dalekim horyzoncie, jak białe żagle statków. Szczyty te były dla nas drogowskazem i ostrzegały, że po trzech miesiącach nieustannej jazdy przebyliśmy zaledwie połowę drogi.

Szczęśliwy jeszcze był ten, kto spoczywając nocą na wozie, owinięty w derkę, nie został znienacka zbudzony wojennym gardłowym okrzykiem cheynów, apaszów lub siuxów. Podróżowaliśmy gromadnie, całą karawaną, z kobietami i dziećmi. Spaliśmy z głową opartą o kulbakę siodła, z strzelbą nabitą u boku. Kto przetrwał niedostatki, braki wszelkiego rodzaju i niebezpieczeństwa, temu pozostawało jeszcze przebyć łańcuchy górzyste Kordylierów. Wyobraź sobie czytelniku siedm czy ośmset kilometrów nieprzerwanych gór, ceglasto-czerwonych, odartych z wszelkiej roślinności, po których zdrożone konie i muły z największą trudnością przedostać się musiały, spuszczając się w głąb czarnych rozpadlin i parowów, aby się potem prostopadle wdrapywać na szczyty o jakie siedm, ośm lub dziesięć tysięcy stóp wzniesione ponad morzem.

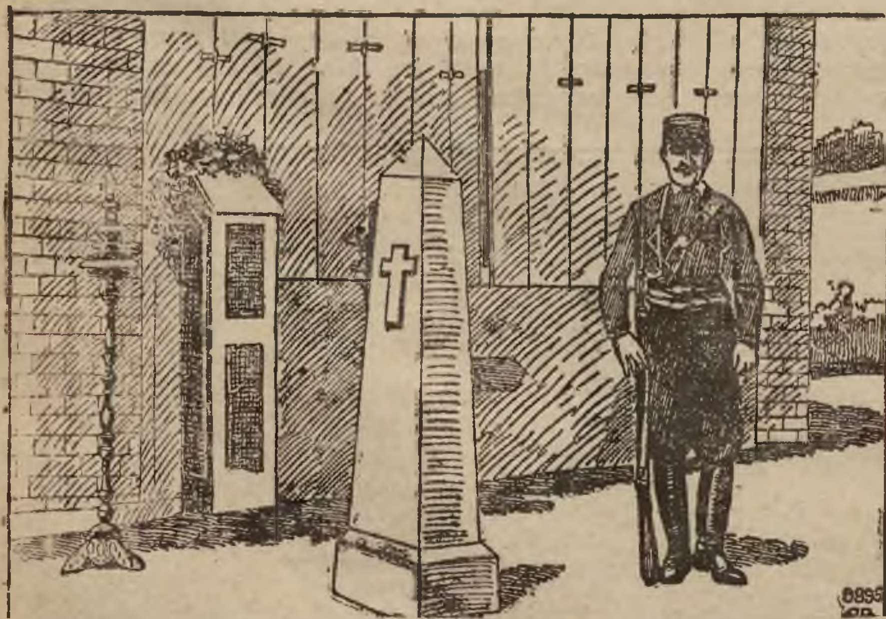
Tam już Indyanie pojawiali się coraz rzadziej i mniej napastowali. Wody mieliśmy poddostatkiem dla ludzi i koni; nie zbywało nam na drzewie dla zgotowania posiłku i ogrzania się nocą, bo jak rok okrągły, mróz dotkliwie tam dokucza; ale za to trakt a raczej wąska ścieżyna zaledwie zarysowana na ziemi przez poprzednie karawany, najeżoną była przeszkodami wynikającemi z samej natury gruntu. Koła i osie pękały co krok, a konie i muły, zdrożone i wychudzone głodem, co chwila staczały się w ziejące przepaście. Konie europejskie nie zniosłyby były ośmiu dni takiego utrudzenia; wierzchowce amerykańskie, pracując dzień cały a nocą szczypiące ubogą i zeschłą trawę przydrożną, stanowiącą jedyne ich pożywienie, wytrwalsze są na trudy podobnej podróży. To samo możnaby powiedzieć i o ludziach. Na szczęście mieliśmy obfitość zwierzyny, bo bawoły, łosie i jelenie, stadami i pojedyńczo, wskroś przebiegają puszczę. Spotykaliśmy po drodze całe stada antylop, które na odległość strzału igrały po stepie przed karawanami, a następnie przed lokomotywą kolei Pacifiku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ZE WSPOMNIEŃ HISTORYCZNYCH.

Na dzień 15 czerwca przypada historyczne wspomnienie szczęśliwej wyprawy Władysława IV, króla polskiego, który w r. 1635 przygotowując się do wojny ze Szwecyą przeprowadził wojsko do Prus i sam udał się tamże, aby osobiście wszystkiego dojrzeć. Na wzmocnienie flotylli sprowadził 1500 kozaków zaporogskich, którzy pod dowództwem pułkownika Wolka spuścili się Niemnem od Grodna i zaraz przy Piławie okręt szwedzki z żywnością i zapasami wojennymi złupili. Stanęły tedy do walki wojska polskie pod Grudziądzem, szwedzkie pod Malborgiem. Szwedzi mieli 18000 piechoty i 5000 jazdy, Polacy 13000 jazdy i 9500 piechoty. Przewaga ze strony króla Władysława skłoniła posłów pośredniczących dworów angielskiego, francuskiego i holenderskiego, iż ofiarowali wznowienie rozejmu i ten po długim oporze przyjęto traktatem zawartym w Sztumie (Rostolinie); pod Elblągiem przedłużony został do lat 26. Skutkiem tego były wyzwolone ziemie pruskie od Szwedów, lecz Inflanty aż po rzekę Łabę przy zastrzeżeniu wolnego handlu na Dźwinie im zostawione.



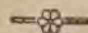


Pomnik w Salonice.

W miejscu, gdzie zamordowany został król grecki Jerzy, postawiono początkowo małą kapliczkę z obrazem świętym, przed którą dzień i noc palono świecę. Obecnie postawiono tam skromną kolumnę marmurową.

Kraje skibę zbożny pług
Przez ugory i zagony,
I na przyszłe złote plony
Niechaj szczęści Bóg!
Niechaj szczęści Bóg — tym skibom,
Tylko trzeba ufnie siać
Zdrowe ziarno w łan wytrwale,
Precz odrzucić próżne żale,
A przy skibie trwać — jak stróże,
A przy skibie trwać!

Ks. E. Nawrowski.



Życie krótkie z wymiarów tylko, lecz nie z treści.
Zlicz wszystkie rzuty serca, co rozsadza łono,
Zmierz otchłań bólu, jaka w minucie się zmieści,
A pewnie drogę życia nazwiesz — nieskończoną.

Wiktor Gomulicki.

